Nr. 154. Lwów — Czwartek dnia 9 Lipca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h
tłustym garmondem „ „ 6 h
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: | Czw. | św. Cyryla B. | Dawida
Jutro: | Pt. | św. Amalii P. | Sampsona

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 16
Zachód „ „ 7 m. 53

Długość dnia godzin 15 minut 37
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Recydywa na Bałkanie.

W Macedonii znowu się pojawiły oddziały powstańcze, a stosunki bułgarsko-tureckie znów się zaostrzyły; jedno ma się do drugiego, jak przyczyna do skutku, albo jak dwie strony jednego medalu; nie byłoby w Macedonii oddziałów powstańczych, gdyby zanikła panbułgarska idea, która się wyraża w dążności do rozszerzenia księstwa od morza do morza, — od Czarnego do Egiejskiego; nie byłoby zatargu między Bułgaryą a Turcyą, gdyby nastała cisza w Macedonii. Swoją jednak drogą, w Rosyi zanadto przesadzają znaczenie kłótni między Sofią a Konstantynopolem; w obu tych stolicach mogą się wzajemnie odgrażać, nawet udawać mobilizacyę, ale do ostateczności nie doprowadzą, bo to nie miałoby celu. Kiedy Rosya surowo karci postępowanie Bułgaryi, to mniej się obawia wojny, w której wybuch zapewne wcale nie wierzy; więcej zabiega o to, aby ustąpił teraźniejszy gabinet, złożony ze zwolenników stambułowskiego kierunku, którego Rosya ma prawo nie lubić i któremu nie ufać ma słuszny powód, bo wszakże to jest kierunek, dążący do uwolnienia księstwa od moralnej zawisłości od Rosyi. Pomimo petersburskich alarmów z powodu wrzekomo groźnej postawy Bułgaryi i Turcyi, można spokojnie spoglądać na ich wzajemny stosunek. To tylko lekka macedońska recydywa.

Nieco silniejsza pokazuje się w Serbii. Kral Petar, prawiąc swemu narodowi coraz większe komplimenty, odważył się w końcu na zapewnienie, że właśnie teraz Serbia stała się za granicą poważana. Ta rażąca przesada może dowodzi, że on musi schlebiać swym nowym poddanym. Bo już ma między nimi przeciwników, już powstały stronnictwa, które nie chcą mieć go na tronie. Jedne wzdychają do republiki, inne dowodzą, że kral Petar — to właściwie cudzoziemiec i że zatem byłoby lepiej, gdyby jego syn był okrzyknięty królem, któremu do pełnoletności byłaby dodana regencya, wreszcie jeszcze inni poczynają tęsknić do Obrenowiczów. Wszystko to jest zrozumiałe. Serbia produkuje stronnictwa: to jej specyalność. Gdyby zapytano, ile ich tam, trzeba byłoby, chcąc dać odpowiedź, policzyć wszystkich mieszkańców kraju i do otrzymanej cyfry dodać dla pewności parę setek, a pomimo tego jeszcze przypuszczać, że się nie doliczyło jakich stu stronnictw. Można długo żyć z Serbami i ciągle z nimi rozmawiać o ich kraju, a jednak nie mieć o nim żadnego pojęcia. Czy są w nim fabryki, szkoły, drogi i poczty? — nie wiemy. Rolnictwa zdaje się nie ma, a finansów stanowczo nie ma. Natomiast cały świat wie, że jest Pasic, Awwakumowic, Ziwkowic, Petrowic, Bojkowic i t. d. aż do pięciu milionów nazwisk. Co jeden myśli, tego właśnie drugi myśleć nie może. Obrenowic był już tylko jeden i to przy wszystkich jego wadach było ogromną zaletą, bo na nim skupiało dobre i złe sądy niezliczonych stronnictw. Natomiast Karageorgiewiczów jest aż pięciu, a oprócz tego są ich krewni: Nienadowice, Nikolice i t. d. Jeżeli jeden z nich komuś się nie podoba, to już to się zwraca przeciw dynastyi. A muszą wszyscy się nie podobać, bo nietylko pragną wybitnych urzędów, ale także apanażów. Właśnie lekkie napomknienie, że trzeba przyznać apanaże członkom domu panującego, tak wzburzyło skupszczynę, że coprędzej ją rozpuszczono.

Z drugiej strony — krwawe widma Aleksandra I-go i Dragi, zaczynają niepokoić sumienie Serbów. Maluczko, a dokoła tych postaci utworzy się rzewna legenda. Tragedya ich zgonu nadaje się do poezyi. Lud opiewa Jerzego Czarnego i te pieśni stworzyły patryotyzm serbski, one też utorowały Piotrowi drogę do tronu. Teraz zwolna powstaną nowe pieśni, może nowe dramaty, w których Maryą Stuart będzie Draga. Czas zatrze kontury prawdy dziejowej, poezya wstąpi w swoje prawa i da narodowi nową prawdę, która tak samo ożywi Obrenowiców, jak pieśni o Jerzym Czarnym opromieniły Karageorgewiców, albo jak Iliada po wielu wiekach stworzyła w Europie stronnictwo filhelleńskie, które znacznie się przyczyniło do wskrzeszenia Grecyi. Jeżeliby ktoś powiedział, że już przebrzmiały czasy romantyzmu, to można odpowiedzieć, że one nietylko mogą, ale muszą wrócić. Gdyby Aleksander I-szy razem z Dragą był wyrzucony z Serbii, byłby się wmieszał w spory zastęp „królów na wygnaniu“, pokłóciłby się ze swą małżonką, prowadziłby z nią głośny rozwodowy proces, byłby przedmiotem niezliczonych plotek, bohaterem skandalików, opisywanych w brukowych świstkach i opiewanych w café-chantants i takby dożył śmierci w zapomnieniu; natomiast zamordowany tak ohydnie, wśród ogromnej rzezi, głośno na cały świat, a jednak tajemniczo, odrazu wyrósł na bohatera i męczennika. Jego pamięć wzięta będzie w ręce przez poezyę, która oczyści ją lepiej, ozdobi wspanialej, niżby to mogli uczynić wszyscy jego zwolennicy. Już teraz na jego mogile na cmentarzu „starym“ policya codzień musi uprzątać wieńce, składane niewiadomo przez kogo; już teraz wielu w Belgradzie sarkało, gdy rada miejska zmieniła nazwy ulic „króla Milana“ i „królowej Dragi“ na nazwy „krala Petara“ i „Karageorga“.

W Serbii odbywa się ferment, który ma większe znaczenie od głośnego teraz komerażu bułgarsko-tureckiego. Kral Petar sypie komplimentami, ale niemi nie może nawet pogodzić swego „wiernego ludu“ z tem, że dla większej pewności otoczył się służbą szwajcarską.

Odezwa Tow. Wyborczego na Szląsku.

Założone przed pół rokiem przez radykalne stronnictwo „Towarzystwo Wyborcze“ podziękowało ludności polskiej na Szląsku Górnym za silny dowód patryotyzmu, złożony wyborem p. Korfantego i „krwawym chrztem“ w Hucie Laury, oraz w paru innych miejscowościach. W manifeście tym głosi „Tow. Wyborcze“, że pierwotnie chciało tylko „policzyć siły“, a także „zszeregować zastępy braci, uświadomionych narodowo“, oraz postawić je pod jednym narodowo-polskim sztandarem. Rezultat tej pracy okazał się nadspodziewanie pomyślnym. Pessymiści utrzymywali, że trzeba na Szląsku z latarnią szukać Polaków, uświadomionych narodowo, odrodzonych dla Polski. Na zwycięstwo nie liczyło „Tow. Wyborcze“, bo „znało ogromną siłę xięży-germanizatorów, pracujących na spółkę z obozem *Katolika*.“ Okazało się jednak, że głęboka wiara w patryotyzm ludu polskiego nie była przesadna. „Na wezwanie do walki powstały odrazu setki bojowników; pracowali oni z poświęceniem, narażając się na utratę zarobku, a nawet i życia; uświadamiali braci tak szczęśliwie, że oto na polskich kandydatów padło prawie 45.000 głosów. Ten zastęp narodowy — to silny fundament, na którym bezpiecznie można budować gmach odrodzenia narodowego na Szląsku. Zatem dzień 25 czerwca r. b. pozostanie na wieki pamiętnym w historyi Szląska. W dniu tym runęła pod naporem polskich wyborców baszta tego muru, który od sześciu wieków oddzielał Szląsk od reszty Polaków. Na wyłomie owego muru stanął poseł Korfanty, który wstąpi do Koła polskiego, a będzie to jakby symbol faktu, że po sześcio-wiekowej rozłące wraca szląska kraina do Polski, aby odtąd dzielić z nią złe i dobre losy — daj Boże! — na wieki. Teraz więc, wiarusy, dalej do dzieła! Nie wolno spocząć, bo trzeba nieznużenie rozszerzać wyłom, aby cały mur germański runął od ożywczego strumienia świadomości narodowej. Niechże ten strumień szeroko się rozleje po całej krainie!“

Tak oto brzmi ten manifest — gorący uczuciem, zręczny w układzie. Oby się naprawdę spełniło to, co, wedle słów tej odezwy, już się staje! Z optymizmu, jaki w niej jest, nie robimy zarzutu „Towarzystwu Wyborczemu“, bo to uważamy za naturalne, że kto walczy, ten każde powodzenie mierzy przesadną miarą. Możemy tedy zgodnie z prawdą powiedzieć, że od 45-ciu tysięcy głosów, oddanych na pp. Korfantego i Kowalczyka, trzeba odliczyć głosy socyalistów niemieckich, a wtedy się okaże, że zastęp naprawdę uświadomionych narodowo Polaków bardzo się zmniejszy, lecz jednocześnie nie widzimy w tem nic złego, owszem uważamy za dobre, że zwycięstwu nadaje się takie znaczenie. Co innego jednak musimy wytknąć „Towarzystwu Wyborczemu“. Skoro ono — jak utrzymuje — pracuje dla naszego narodu, to nie powinno zaliczać do germanizacyjnego obozu licznego stronnictwa, zgrupowanego dokoła *Katolika*. Wszakże składa się ono także z Polaków, co więcej, z ludzi, którzy byli pionierami polskimi na Szląsku. I to stronnictwo nie jest słabsze od „Towarzystwa Wyborczego“, może nawet silniejsze od niego. Podrażnienie ludzi, stojących pod chorągwią *Katolika*, nazwą spólników germanizatorów, nie przyczyni się do wzmocnienia narodowej jedności na Szląsku. Skończyły się wybory, więc i rozdwojenie powinno się skończyć. Niechże będzie dążność do zgody w interesie sprawy narodowej. Wtedy dopiero można wierzyć w jej ostateczne zwycięstwo, bo teraźniejszy wybór p. Korfantego jeszcze naprawdę nie wiemy, czemu przypisać: czy polskiemu poczuciu wyborców, czy koleżeńskiej przyjaźni górników dla dawnego towarzysza pracy w kopalniach, czy radykalizmowi, który *Górnoszlązak* zaszczepia w umysły ludzi niezadowolonych, czy wreszcie pomocy socyalistów niemieckich.

Sytuacya.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 8 lipca. Oczekiwane od kilku dni pismo odręczne Cesarza do dr. Koerbera pojawiło się dzisiaj w urzędowej *Wiener Zeitung*. Opiewa ono jak następuje:

„Kochany doktorze Koerber! Po dojrzałej rozwadze i gruntownem zbadaniu motywów, które skłoniły Pana do przedstawienia mi Pańskiej i całego gabinetu dymisyi, nie mogę mimo trudności, które według Pańskiego przedstawienia opanowały sytuacyę i hamująco wpłynęły na Pańską działalność, zgodzić się na Pańską prośbę o uwolnienie Go od obowiązków.

Ze względu na bardzo ważne sprawy, czekające załatwienia w najbliższym czasie, a które muszą być powierzone wypróbowanym siłom, potrzebuję i nadal Pańskiej dla mnie nader cennej służby. Wspominając mile z podziękowaniem i uznaniem o wielokrotnych dotychczasowych usługach Pana i innych członków gabinetu, liczę na Pański tylokrotnie wypróbowany patryotyzm i zapewniam Pana o mojem nadal trwającem zupełnem zaufaniu.

Podp. *Franciszek Józef*“.

A zatem nie ma w piśmie cesarskiem żadnej wzmianki o tem, iż wypadki na Węgrzech były powodem podania się d-ra Koerbera do dymisyi. Widocznie tedy dr. Koerber skutkiem przedstawień hr. Khuen-Hedervary'ego odstąpił od żądania, aby powody dymisyi były jasno zaznaczone w piśmie cesarskiem. Gabinet d-ra Koerbera pozostaje wprawdzie nadal w urzędzie, ale dr. Rezek podobno stanowczo ustępuje i wybiera się w kilkomiesięczną podróż, z której dopiero w jesieni powróci. Jakie są zamiary jego na przyszłość, a mianowicie czy będzie się ubiegał o mandat poselski, czy powróci na dawne stanowisko profesora uniwersytetu w Pradze, czy też usunie się zupełnie w zacisze życia prywatnego, to jeszcze nie jest wiadome. Posada czeskiego ministra-rodaka po ustąpieniu d-ra Rezeka podobno nie będzie na razie obsadzona, aż dopiero gdy przyjdzie do jakiegoś porozumienia między d-rem Koerberem a Czechami. W drugiej połowie sierpnia rozpocznie dr. Koerber rokowania z Czechami i Niemcami, przedewszystkiem w sprawie założenia wszechnicy czeskiej, a ewentualnie dwóch wszechnic: tj. czeskiej i niemieckiej na Morawie.

Korespondencye.

Paryż, 2 lipca.

Chasseur aux femmes (myśliwi polujący na kobiety), oto przydomek, jaki świeżo nadano panu Combes, za jego rozpędzanie klasztorów żeńskich; wobec znanego usposobienia Paryżan, dla których ośmieszenie męża stanu jest bardziej zabójczą bronią, niż wszelkie ataki na jego politykę a nawet na jego cześć osobistą, może przydomek ten przyśpieszy upadek gabinetu obecnego, przewidywany tu już od pewnego czasu. Sprawa, dla której nazwano politykę pana Combes polowaniem na kobiety, przedstawia się tak:

Ulegając podżeganiom prezydenta ministrów i jego kliki, Izba potępiła jednym zamachem 81 żeńskich zgromadzeń zakonnych z ich 517 za kładami. Tę liczbę zgromadzeń wybrał p. Combes z pomiędzy 394 tych, które upominały się o upoważnienie. Wybrał je jako trudniące się szkolnictwem. Inne, miłosiernym uczynkom lub kontemplacyjnemu życiu się oddające, mogą poczekać. Pójdą pod nóż później. Jednakże w raporcie, przedstawionym izbie, sam sprawozdawca, p. Rabier, jakkolwiek księżożerca zajadły, spostrzegł, że do klasyfikacyi, dokonanej przez p. Combesa, wkradła się pomyłka. Między owemi 81 zgromadzeniami jest co najmniej 29 takich, które obok szkolnych, mają także zakłady dobroczynne. P. Rabier nie podniósł tego jako zarzutu, owszem, ucieszył się, że tym sposobem większa liczba nienawistnych zakonów dostanie się bez zwłoki pod gilotynę. A p. Combes? P. Combes nie stropił się. Omyłka? Być może! Nie było czasu rozbierać rzeczy bardzo ściśle. Teraz zaś nie pora do naprawiania błędów. A izba? Znalazła się jeszcze w izbie większość dla zatwierdzenia tego szalonego i zbrodniczego rachunku!

Trzeba więc będzie rozwiązać owe 81 zgromadzeń, zamknąć owe 517 zakładów, i dokonawszy tego, rozproszywszy siostry, wyrzuciwszy na bruk wychowywane przez nie dziewczęta, pielęgnowanych starców, pilnować jeszcze, ażeby żadna z tych sióstr, w żadnym zakątku kraju nie przygarnęła którego wydartego sobie dziecka, starca lub kaleki. Bo do tego przyszło! Więc uganiać się za kapłankami publicznego miłosierdzia, tropić ich schronienia.

A to nic jeszcze: Po za nieupoważnionemi, są upoważnione zgromadzenia żeńskie, które, korzystając z liberalnego prawa 1886 roku, utworzyły po tej dacie *trzynaście tysięcy* zakładów wszelakiego rodzaju. Ustawa z 1901 roku przewidywać się zdawała dla tych zakładów potrzebę osobnego upoważnienia, które jednak, w myśl ówczesnych prawodawców i ówczesnego rządu, miało, dla większej ich liczby, być kwestyą prostej formalności. Teraz p. Combes oświadcza się z zamiarem zamknięcia wszystkich tych zakładów. Wszystkich bez wyjątku! To jest dokonania gwałtownego zamachu nietylko na osobie jakich dwudziestu czy trzydziestu tysięcy zakonnic, ale na dziesięciokrotnie większej liczbie rodzin francuskich!

I tego jeszcze nie dosyć: Przyjęty przez izbę deputowantch wniosek pana Massé o trzyletniem wzbronieniu nauczania członkom rozwiązanych zgromadzeń, z zastrzeżeniem, że zakaz ograniczonym będzie do gminy, w której zgromadzenia te były osiedlone i do gmin sąsiednich, wniosek ten przedłożono senatowi, i tam znalazł się senator p. Crémieux, żyd z pochodzenia, który oświadczył się za usunięciem wszelakich ograniczeń. Wzbronić im nauczania na zawsze i wszędzie! Owoż zdarzyło się coś nieprzewidzianego. P. Clémenceau przedtem oświadczył się był bardzo energicznie przeciwko wnioskowi pana Massé, jakoby w imieniu republikańskich zasad, w imieniu wolności. Teraz, ten sam senator zaniósł propozycyę pana Crémieux do pana Combes, być może dla wprowadzenia w kłopot prezesa gabinetu. Ale p. Combes nie zna takich kłopotów. Wieczyste i powszechne potępienie? Czemu nie! Jeżeli senat się zgodzi, niech i tak będzie. Będziemy gonić za zakonnikami i zakonnicami po całym kraju...

Senat jednak prawdopodobnie nie zgodzi się. Wielkie wrażenie zrobiła tam mowa byłego prezydenta gabinetu p. Waldeck-Rousseau, wymierzona przeciw polityce antikościelnej pana Combes, którą przecież sam był zainaugurował. Zadanie miał więc p. Waldeck-Rousseau trudne, ale wywiązał się z niego ze zwykłą swoją flegmą i zręcznością. Rzekł, że to, co robi Combes, nie jest wcale zastosowaniem jego ustawy o stowarzyszeniach, gdyż badanie każdego z osobna podania o autoryzacyę było warunkiem owej ustawy. Ganił przytem ostro gwałtowność rządów pana Combes, podnosząc, że pierwszym przymiotem, wymaganym do rządzenia, jest zimna krew, ażeby nie naśladować tej gwałtowności, z jaką występuje zazwyczaj opozycya.—Zdaje się wogóle, że karyera pana Combes już się kończy. W izbie posłów jego większość zeszła w ostatnim czasie do 16 głosów; senat zaś nie powiedział jeszcze ostatniego swego słowa. P. Combes oświadczył wprawdzie z góry, że „drwi sobie z senatu“. Jednak mieliśmy tu już przykłady, w jaki sposób senat pozbywa się niemiłych sobie ministrów. Zobaczymy to w październiku lub w listopadzie, spodziewać się można, że wtedy kraj, chwilowo obałamucony, pozbędzie się tego drapieżnego *chasseur aux femmes*.

Wyszła tu interesująca broszura, napisana przez dwóch wojskowych, szefa batalionu Feliksa Matin i kapitana Pont pt. *L'armée allemande* (Armia niemiecka), która wskazuje na anormalne stosunki, jakie poczynają się wyradzać w korpusie oficerskim armii niemieckiej, z wyjątkiem wojska bawarskiego.

Przez powiększenie armii niemieckiej, utworzenie nowych pułków, a nawet całych korpusów zdawało się, że awans otworzył się dla wszystkich stopni. Logicznie więc rzecz biorąc, karyera wojskowa powinna była pociągnąć ku sobie wielu młodych ludzi, którzy pragną zdobyć szlify oficerskie. Tymczasem dzieje się wręcz przeciwnie.

Wymieniona broszura przytacza następujące liczby, dające bliższy pogląd na stosunki w armii niemieckiej. Korpus oficerski, który w 1873 roku liczył 16.955, a w 1894 roku 22.534 głów, doszedł w r. 1900 do liczby 24.275 oficerów. Obecnie liczba ich zmniejsza się, szczególnie w piechocie i kawaleryi; w artyleryi zmiany tej jeszcze nie widać. W samej piechocie liczby wykazują następujący stosunek: w roku 1900 było podporuczników 737, w roku 1901 już tylko 677, a w roku 1902 zmniejszyła się ich liczba do 453. Zaniepokoiło to bardzo ludzi poważnie myślących i poczęto badać, jakie mogą być przyczyny tego zjawiska.

Otóż od czasu wstąpienia swego na tron, cesarz Wilhelm II stara się o „odmłodzenie“ armii, nie oglądając się na żadne względy; ztąd z dnia na dzień powiększa się liczba dymisyonowanych oficerów. I tak od 1 czerwca 1902 do 6 maja 1903 otrzymało dymisyę: 55 jenerałów, 45 pułkowników, 10 podpułkowników, 97 majorów, 91 kapitanów, 81 poruczników, niezdatnych do prowadzenia kompanii, a wresz-

---

27)

DAMA I KOBIETA

powieść współczesna

przez

Maryę Milkuszyc.

(Ciąg dalszy).

Co jednak najwięcej wpłynęło na decyzyę Zenejdy, była miłość ślepa, szalona, młodego człowieka; piękna pani lubiła hołdy, obejść się bez nich nie umiała, a tu czas nieubłagany po trochu zaczynał niszczyć jej wdzięki... coraz dłuższe godziny wypadało jej spędzać przy toalecie, by zacierać ślady lat minionych. Jeszcze lat kilka lub choroba — mogłaby zbrzydnąć, utracić falangę wielbicieli... a wtedy, jakże miło mieć męża i to takiego jak Caponi... przykuty ślubną obrączką, nie może się, jak inni, oddalić w każdej chwili.

Podczas gdy baronowa, zajęta sprawami serca, marzyła o świetlanej w powtórnych związkach przyszłości, Alina bez wytchnienia pracowała nad doprowadzeniem do porządku jej stanu majątkowego.

W tydzień po wyjeździe Caponi'ego z Warszawy, weszła z rana do pokoju sypialnego przyjaciółki.

— Czy mogłabyś mi poświęcić trochę czasu na poważną o interesach rozmowę?

— Gdy nie można inaczej, muszę się poddać konieczności, od wysłuchania tego, co mi masz powiedzieć nic mnie nie uwolni, tak przynajmniej zapowiada mi twoja uroczysta mina. Istotnie, od czasu śmierci barona, twarz twoja nabrała dziwnego wyrazu, coś złowrogiego jest w twoich oczach i całej postawie; przy tej czarnej wełnianej sukni robisz na mnie czasem wrażenie karawaniarza; ja się ciebie po prostu bać zaczynam...

— Mniejsza z tem; a tymczasem posłuchaj i staraj się zrozumieć o co chodzi. Pokazuje się z dokładnie przeprowadzonych rachunków, że baron od czasu swego ożenienia utracił połowę majątku, skutkiem czego majątek twój obecny daje dochodu trzydzieści tysięcy rubli rocznie, a wydatki wasze przeciętnie wynosiły do pięćdziesięciu tysięcy; otóż konieczną jest rzeczą zmienić cokolwiek tryb życia, zmniejszyć wydatki, jeżeli chcesz uniknąć komplikacyi grożących ruiną...

Zenejda rozpaczliwie załamała ręce.

— To nie może być... baron nie mógł stracić tak wiele...

— Krach wiedeński, przytem twoje takie zwykle kosztowne fantazye... wszystko jest w rachunkach; gdy zechcesz się przekonać...

— Ależ ja teraz nie mogę przecie, prawie o połowę ograniczyć moich potrzeb... nie mogę żyć w nędzy...

— A któż ci o tem mówi, moja Zeniu? Trzydzieści tysięcy rubli dochodu jest stanem, bardzo dalekim od nędzy. Są ludzie, którzy posiadając tyle całego mienia, uważają siebie za zamożnych.

To są inni ludzie; z takimi ja nie mam nic wspólnego... moje urodzenie i wychowanie dają mi prawo żyć podług upodobania... nawykłam nie odmawiać sobie niczego. A ty chcesz, żebym teraz każdy wydatek poddawała twojej kontroli, można... nie można... A to nie do wytrzymania... ja tego nie chcę...

— Ależ proszę cię Zeniu, nie unoś się, zechciej mię posłuchać.

Po dwugodzinnej rozmowie, która zupełnie wyczerpała siłę moralną Aliny, nie doprowadzając do żadnych rozsądnych rezultatów, Zenejda rzekła:

— Jeżeli interesa moje stoją tak, jak ty mi je przedstawiasz, to ponieważ nie życzę sobie tu, w oczach moich zawistnych przyjaciółek, ani na jeden włos zmieniać trybu życia, boby im to zbyt wielką sprawiło przyjemność, postanowiłam już sobie opuścić ten kraj na zawsze. Mój narzeczony jest Włochem, posiada pałac we Florencyi i dobra w okolicy, sprzedam tu wszystko i tam się przeniosę...

— Co mówisz Zeniu, czyż mogłabyś dobrowolnie porzucać kraj twój rodzinny, nic cię do tego nie zmusza, hipoteka dóbr twoich czysta, a jakkolwiek nie przynoszą one wielkich dochodów, ale są tak piękną, pamiątkową rezydencyą... wszak i baron był cudzoziemcem, a upodobał sobie nasz kraj, przekładał go nad własny... pewna jestem, że i hrabia Caponi...

— Być może, że przystałby na to, aby mieszkać gdziebym sobie życzyła...

— A więc zamieszkaj choć na lat parę na wsi...

— A to myśl istotnie godna tylko ciebie, ja, wyszedłszy powtórnie za mąż, zamiast używać wesoło świata, wynudziwszy się już dobrze przez czas żałoby, miałabym się zamknąć na wsi i po co?

— Aby zatrzymać w swych rękach kawał ziemi rodzinnej, aby w obce posiadanie nie przeszło to, do czego cię wiążą tradycye, do czego serce twe zatęsknić może.

— Jesteś egzaltowana moja Alino i zapominasz, że pojęcia nasze w tem, jak i w wielu innych rzeczach, nie zgadzają się zupełnie... Ja tęsknić nie miałabym za czem, gdy wszystko, co lubię, będę miała przy sobie: Caponi będzie moim mężem, majątek i ciebie zabiorę; służba i znajomi wszędzie jednakowi, teatr bez porównania lepszy, równie jak klimat... a zatem myśl o sprzedaży wszystkiego co tu posiadam, tymczasem ten pałacyk zbyć trzeba, a dobra można jeszcze zatrzymać, po ślubie naradzimy się o tem z mężem... a tymczasem radabym jak najprędzej wyjechać za granicę.

— Jeśli już tak nieodwołalnem ma być twoje postanowienie Zeniu, to trzeba będzie teraz na czas jakiś wyjechać na wieś, pałacyk twój nie wątpię, że wkrótce znajdzie chętnego nabywcę, ale meble wypadnie przewieźć na wieś, jeśli ich sobie sprzedawać nie życzysz.

— Nic nie mam przeciwko temu projektowi, owszem, chętnie teraz na parę tygodni wyjadę na wieś... ale przedtem zajmij się, czem trzeba...

Alina spuściła głowę, tym razem, jak zwykle spełniając wolę przyjaciółki, postępowała wbrew własnym pojęciom. Nazajutrz rozmówiła się z prawnikiem, poleciła sprzedaż pałacu, potem zarządziła pakowanie rzeczy, poodprawiała służbę i w tydzień później wyjechała na wieś z baronową.

X.

Już minął rok blisko od chwili, gdy Alina po raz ostatni rozmawiała z Lucyanem... widziała go jeszcze parę razy zdaleka, nie zbliżał się do niej, a teraz mówiono, że wyjechał za granicę...

Co działo się w duszy biednej dziewczyny, Bóg tylko jeden, i duch matki nieboszczki mógł wiedzieć. Nie zwierzała się nikomu: cierpiała, bladła, pracą starała się stłumić swe męczarnie, myśl jednak przykuta do jedynego przedmiotu miłości, krążyła ciągle w jednym kierunku... Myśl samobójstwa podana przez pierwszy wybuch rozpaczy, opuściła ją; przyszła natomiast jakaś dziwna rezygnacya, chyliła głowę przed ciężkim wyrokiem, który jej chwili szczęścia odmawiał, a czując się cierpiącą, słysząc w około siebie, że jest blada, zmieniona, pocieszała się myślą o wiecznym spoczynku...

Lucyan po otrzymanej od Aliny odpowiedzi wzburzony, zły i smutny wrócił do domu; zamknął się u siebie i przez trzy dni nawet nie zajrzał do matki. Stara hrabina wiedziała dobrze, jaki powód skłaniał syna do tych represyj; ani przez myśl jej nie przyszło, żeby ustąpić jego woli, mezalians w jej rodzie... wolałaby śmierć. Przykro jej było jednak nie widzieć syna tak długo, postanowiła iść go odwiedzić.

— Czy jesteś chory Luciu? — zapytała wchodząc.

— Nie, mamo, ale nie znajdując serca z którym mógłbym podzielić zmartwienie, przekładam samotność nad obcowanie z obojętnemi ludźmi.

— Do takich przecie nie zaliczasz matki?

— Nie, bo matka moja sama znajduje upodobanie w zadawaniu mi męczarni, przy niej nie mogę szukać pociechy, przeciwnie...

— Lucyanie jesteś niesprawiedliwy, zawsze żyłam i żyję tylko dla ciebie; dla ciebie zrzekłam się powtórnych związków, oddaliłam się od świata, poświęciłam się zarządowi majątku, aby ci dać do rozporządzenia jak największe środki. A któż to czuwał przy tobie podczas każdej choroby? Kto gotów w danej chwili życie dla ciebie poświęcić?...

— O matko, ja tyle nie żądam; daj mi tylko twoje zezwolenie na połączenie się z Aliną... Gdybyś wiedziała, jaka ona jest szlachetna, bezinteresowna...

(Ciąg dalszy nastąpi).

cie 161 podporuczników. Jasnem więc, że obawa o jutro opanowuje wszystkich oficerów, bez względu na rangę, obawa, by nie znaleźć się nagle bez stanowiska i dochodu odpowiedniego, a ojcowie namyślają się długo, zanim dadzą synom zezwolenie do obrania karyery wojskowej.

Pensya dymisyonowanego oficera jest niewielką, trzeba więc nowy obierać zawód, co niełatwem w późniejszym szczególnie wieku. Bardzo więc wielu młodych ludzi cofa się przed taką perspektywą przyszłości. Sytuacya ta budzi w Niemczech, wedle zdania wymienionych powyżej oficerów francuskich, poważne obawy o przyszłość armii.

W tych dniach paryska rada miejska powzięła uchwałę co do ukończenia budowy potężnej wieży kościoła Sacré-Coeur. Początkowo zamierzano zbudować ją na 75 metrów wysokości, lecz następny budowniczy powiększył tę wysokość, tak, że wieża wznosić się będzie nad wzgórzem Montmartre na 120 metrów. Aby powziąć wyobrażenie o tej wyniosłości, dość zestawić tę budowlę z wieżą Notre Dame de Paris, liczącą tylko 68 metrów. Wykonanie jednak tego planu połączone jest z dużemi trudnościami. Sam grunt Montmartre jest niestały i kościół opiera się na 83 filarach masywnych, zapuszczonych daleko w głąb ziemi. Obecnie założono dwa nowe filary fundamentalne, aby zapewnić trwałość wieży. Całkowite ukończenie wieży zajmie zapewne lat sześć, a będzie ona górowała nad całym Paryżem i będzie widzialną z dużej odległości w okolicy. Koszta budowli obliczono na 50 milionów franków. Szczyt kościoła pod wieżę ozdobią kolosalne posągi, z których jeden, wyobrażający Chrystusa, został już ustawiony.

Co i o czem piszą.

Belgijski korespondent *Dziennika poznańskiego* opowiada o upadku moralnym Belgów bardzo zajmujące fakta. Notuje on przedewszystkiem, że według ostatnich wykazów statystycznych, 38% ludności wiejskiej nie umie w Belgii czytać, pomimo, że kraj ten od tylu lat krociowe sumy łoży na szkolnictwo ludowe. A dalej tak pisze:

Wyszła tu książka obszerna i droga, bo aż 8 franków kosztuje, omawiająca przyczyny, dla których Belgowie w południowej Rosyi półtora miliarda w przemysłowych przedsiębiorstwach stracili. Uskarżają się tam bardzo często na rosyjskie władze, zwłaszcza na ministra finansów Wittego, który ich był rzekomo w pole wywiódł. Jeżeli oni tam, tak jak w Wolance w Galicyi gospodarzyli, nie dziw, że tam w kilku latach 12 milionów przepuścili. Naoczni świadkowie mi mówili, że orkiestry i nierządnice aż z Bukaresztu sprowadzali. Przecież w Borysławiu Anglicy, Francuzi, Amerykanie, a nawet i Polacy dobre interesa porobili i jeszcze pomimo wielkiej stagnacyi robią. Dla czegoż tylko Belgowie poszli z torbami? Faktem jest, że n. p. Gorłowka notowaną jest dziś 357 (400), Kherszik 24 (250), Biełaja 4·5 (250), Chaine d'Odessa 50 (250), Nikolajef 190 (1000), Providence russe 132 (1000), Taretzkoje 150 (500), Tula 23 (100), Almarnaja Donety 65 (500), Dobra 12 (250), Łomatowka 38 (100), Prokhorow 20 (500), Vavaropol 82½ (500). W nawiasach podane liczby są to wartości nominalne. Oprócz tego od samego początku, zatem od 4 do 8 lat żadnej dywidendy nie płacą.

Minister Witte traktuje ich też jak żaków.

Sądy tutejsze śledzą tu coś w guście „Trebertrocknung". Jest to sprawa firmy Coomans Houtten, bankierów, dawniejszych komorników sądowych, dochodząca w pasywach do 150 milionów. Inne grube sprzeniewierzenia w bankach pożyczkowych w Bruges, Gandawie i Namur zajmują także obecnie odpowiednie sądy. Lasecznik złodziejstwa i oszustwa także i u Belgów głęboko się zakorzenił, a prasa belgijska zamiast utyskiwać nad galicyjską i niemiecką „Panamą", dobrzeby zrobiła, żeby przed własnymi drzwiami zamiatała.

Likwidacya nowych towarzystw akcyjnych przybiera zastraszające rozmiary. Zazwyczaj akcyonaryusze dostają wszystkiego po 10 proc. a w razie konkursu nic, bo sądy i adwokaci wszystko połykają.

Ci bowiem w niczem nie ustępują greckim kolegom, a że żadnej taksy nie mają, więc można sobie ich zdzierstwo wyobrazić. Swego adwokata każdy tu sam płacić musi, czy wygrywa, czy przegrywa. Mój przyjaciel p. d'Olańsky, były oficer austryackiej artyleryi z Pragi, wyprocesował tu 10.000 fr.. a kosztów miał więcej niż połowę tej sumy. Ja sam wyprocesowałem 720 fr.; adwokat to wszystko zaraz dla siebie na swe honorarya zatrzymał i nadesłał mi rachunek jeszcze na 32 fr.

Udałem się z zażaleniem do izby adwokackiej, ministra i posła p. hr. Alvensleben. Żadnego skutku! Ostatni raczył mi odpowiedzieć, że niestety w sądownictwo belgijskie mięszać się nie ma kompetencyi i że jeżeli „Instanzenzug ist erschöpft" bez skutku, trzeba adwokata zaskarżyć przed sądem. Jeszcze tego potrzeba i ryzykować drugie 750 franków.

Matin opłakuje to zacofanie, dodając, że na całym świecie jedynie belgijskie ministerstwo sprawiedliwości ma 20 milionów dochodu. Prosta cytacya przez komornika kosztuje tu 10 do 14 fr., z czego połowa dla rządu. Cytacya musi się odbywać ustnie, gdyż nie każdy Belgijczyk umie czytać, co zwłaszcza po wsiach na ogromne koszta naraża. Minister sprawiedliwości wobec większości izby deputowanych i z zawodu adwokat, jest bezsilny. Po dymisyi wraca znów do adwokatury, więcby mu koledzy oczy wyjedli, zwłaszcza że większość deputowanych z prawników się składa. Czem u was dawniej był żyd lichwiarz dla chłopa, tem jest tu notaryusz, zwłaszcza na wsi. Nie bierze on wprawdzie więcej nad 5%, ale za każdy list rachuje 5 fr., za „wyszukanie" kapitału 5%, albo więcej. Podobne stosunki egzystują też jeszcze we Francyi. Żeby tu dwór albo szlachcic chłopa ratował, to należy do bajki.

Wreszcie korespondent notuje, że wszystkie przyzwoite pisma belgijskie z ogromną radością podnoszą fakt, iż Polacy w ostatnich wyborach do parlamentu niemieckiego zyskali trzy mandaty.

Wiec ruski w Czerniowcach.

Przy współudziale około 3000 uczestników obradował wczoraj w Czerniowcach pod gołem niebem wiec Rusinów bukowińskich. Wiecowi przewodniczył X. Kaleniuk, a otworzył go poseł bukowiński dr. Smal-Stocki, który w przemówieniu swojem podniósł przedewszystkiem z naciskiem, że ustąpienie bar. Bourguignona ze stanowiska namiestnika Bukowiny, uważać powinni Rusini bukowińscy za jedno z największych zwycięztw swoich, a następnie zaatakował w gwałtowny sposób stronnictwo moskalofilskie na Bukowinie.

Po tem przemówieniu komitet wiecowy przedłożył zebranym tekst depeszy, którą postanowił wysłać imieniem całego wiecu do prezydenta gabinetu dra Koerbera. W depeszy tej dziękuje wiec prezydentowi ministrów za odwołanie bar. Bourguignona ze stanowiska namiestnika, zaznaczając, że widzi w tem najlepszy dowód tego, jak życzliwie jest dr. Koerber usposobiony dla społeczeństwa ruskiego na Bukowinie, równocześnie zaś prosi go, aby zwrócił uwagę na panujące na Bukowinie na polu kościelnem „niemożliwe stosunki", tudzież, aby „ze względu na ciężkie położenie włościaństwa bukowińskiego, dążył przy rokowaniach z Węgrami do zniesienia minimalnego cła na kukurudzę, jako główny produkt spożywczy ludu bukowińskiego".

Tekst tej depeszy uchwalił wiec w dosłownem brzmieniu, a następnie uchwalił także rezolucyę, w której wyraża posłom ruskim do Rady państwa i do Sejmu bukowińskiego pełne i nieograniczone zaufanie i podziękowanie za całą ich czynność, podnosi ze szczególnem zadowoleniem zgodne postępowanie swych posłów, konstatuje zgodność w postępowaniu całej, na stanowisku narodowem stojącej inteligencyi ruskiej, a wreszcie wzywa posłów, by z równą, jak dotąd, energią starali się o usunięcie nędzy ekonomicznej ludu ruskiego i dążyli do równouprawnienia na polu kościelnem. W pierwszym rzędzie mają posłowie za zadanie wywalczyć zmianę regulaminu wyborczego do Sejmu, a lud ruski pomagać im będzie w tem wszelkimi środkami, jakimi rozporządza. Współdziałanie w tej kwestyi ruskich posłów z innymi wolnomyślnymi politykami, w szczególności z posłami: Straucherem, Lupu i Onciulem, wita wiec jak najradośniej. W szczególności domaga się wiec: zniesienia obszarów dworskich, zmiany ustawy o utrzymywaniu szkół, zniesienia myt na drogach powiatowych, taniego kredytu dla włościan, polepszenia bytu nauczycieli ludowych, ustanowienia u wszystkich władz zewnętrznego ruskiego języka urzędowego, oraz wypłaty ryczałtów szkolnych nauczycielom przez urzędy podatkowe, a nie, jak dotychczas, przez kasy gminne.

Z kolei uchwalono wysłać do Cesarza depeszę z wyrazami czci i hołdu od zgromadzonych na wiecu Rusinów, a wreszcie przyjęto rezolucyę, żądającą stanowczego rozdziału dyecezyi grecko-oryentalnej na rumuńską i ruską, jedynie bowiem w takim rozdziale widzą Rusini bukowińscy możność wyzwolenia się pod względem kościelnym od presyi szowinizmu rumuńskiego.

Po skończonych w ten sposób obradach wiecu ruszyli uczestnicy jego w gremialnym pochodzie przez miasto do pałacu grecko-oryentalnego metropolity dra Repty. Ustawiona przed pałacem policya nie chciała wpuścić ich zrazu do wnętrza i uczyniła to dopiero na wyraźne życzenie samego metropolity, który zjawił się wkrótce pośród przybyłych na podwórzu, przybrany w swój strój uroczysty. Tutaj przemówił do niego imieniem zebranych poseł Pihuliak, a przedstawiwszy mu powzięte na wiecu uchwały, powtórzył skargi, podnoszące się wśród Rusinów przeciw panującym obecnie na Bukowinie anormalnym stosunkom kościelnym, oraz oświadczył, iż Rusini żądają bezwarunkowo zamianowania ruskiego wikaryusza generalnego.

Metropolita odpowiedział na to, iż nie zmieni ani na jotę dotychczasowego swojego stanowiska, oraz podniósł z naciskiem, że posłowie nie mają zresztą żadnego prawa do mieszania się w sprawy kościelne.

Odpowiedź tę przyjęli zgromadzeni okrzykami protestu, a gdy się uspokoili, metropolita, przechodząc wzdłuż utworzonego szpaleru, odbierał wręczane mu zażalenia, poczem udał się razem z obecnymi posłami do swoich apartamentów, gdzie odbył z nimi krótką konferencyę, której rezultat był jednak taki sam, jak poprzednio. Metropolita oświadczył mianowicie stanowczo, że absolutnie nie poczyni żadnych a żadnych koncesyi na rzecz Rusinów.

Odpowiedź tę zanieśli posłowie oczekującym ich na podwórzu uczestnikom wiecu, a ci przyjęli ją okrzykami oburzenia, poczem opuścili podwórze pałacowe i udali się w pochodzie przez miasto, urządzając po drodze swoim posłom przed ich mieszkaniami owacye.

Mały feljeton.

Sędzia w raju.

(Legenda wschodnia.)

Azrael, anioł śmierci, latając nad ziemią, dotknął smętnem swojem skrzydłem głowy każdego Osmana.

Sędzia umarł, a jego dusza nieśmiertelna stanęła przed obliczem proroka.

Działo się to u samego wejścia do raju.

Z za drzew, pokrytych różową pianą kwiatów, rozległ się brzęk dzwonków i płynęły falą upajające rozkosze pieśni hurys. W dali, z lasów drzemiących i zadumanych biegły dźwięki rogów, rozlegał się tętent koni i tryumfalne okrzyki myśliwców. Mężni synowie Mahometa na białych jak śnieg rumakach pędzili w szalonych skokach za szybkonogiemi łaniami, błyskając w słońcu, jak gołębie, białem skrzydłem burnusów.

Osmanowi zaświeciły się oczy.

— Puść mnie do raju! — odezwał się do proroka.

— Dobrze! — odpowiedział Mahomet — ale musisz wprzód powiedzieć, czem sobie na to zasłużyłeś. Takie u nas prawo w raju.

— Prawo?

Sędzia oddał głęboki ukłon i przyłożył rękę do czoła, oraz piersi na znak szczególnego szacunku.

— To bardzo dobrze, iż macie prawo i spełniacie je! — rzekł. — To bardzo dobrze! Prawo powinno być wszędzie, aby je można było wypełniać i według niego rządzić. Bardzo się to wam chwali!

— To do rzeczy nie należy! Ale nie powiedziałeś dotąd, czem sobie na raj zasłużyłeś?

— Jakto, czem? — zdziwił się sędzia. — Toż przecież ja reprezentuję prawo! Przez całe życie ścigałem i tępiłem grzech i przestępstwo. Byłem sędzią — to dosyć. A trzeba ci wiedzieć, proroku, że sądziłem surowo, bardzo surowo.

— Zapewne sam przeto byłeś bez grzechu i świeciłeś cnotami, jeśliś sądził innych, a przytem tak surowo? Dość ci wymienić te cnoty, a wrota raju otworzą się na ścieżaj przed tobą.

Czoło sędziego zachmurzyło się.

— Cnoty? — bąknął — wyznać ci muszę, proroku, że byłem właściwie taki sam, jak inni. A sądziłem dlatego, że byłem sędzią i pobierałem za to pensyę.

— Ba! — uśmiechnął się prorok. — Pensya to jeszcze niewielka cnota. Sądzę, że i każdy ze skazanych przez ciebie zgodziłby się na taką cnotę. W ten sposób ty, jak widzę, potępiałeś ludzi za brak cnót, których sam nie miałeś. I jeszcze w dodatku pobierałeś za to wynagrodzenie! Taki, co brał pieniądze, sądził takich, którzy ich nie brali. Skądże ten przywilej?

Sędzia oburzył się.

— Ja sądziłem według prawa — rzekł sucho — i trzymałem się ściśle zasad jurysprudencyi, którą gruntownie studyowałem.

— No, a ci, których sądziłeś — zapytał Mahomet — znali też prawa?

— O, bynajmniej, — odezwał się z dumą sędzia. — Skąd tym zakutym łbom zgłębić tajniki prawa? To się nie każdemu udaje.

— Więc ty skazywałeś za niewypełnianie prawa tych, którzy praw nie znali? — zawołał zdumiony prorok. — A to znów co za obyczaj? Czyś starał się, aby prawo poznano? Czyś przedsiębrał w tym kierunku jakie kroki?

— Ja tylko sądziłem! — rzekł stanowczo sędzia — reszta do mnie nie należy.

— A czy, widząc, że ludzie wykraczają przeciw prawu, starałeś się uczynić tak, aby takie wykroczenia stały się zbytecznemi? Czy usiłowałeś zapobiedz...

Ale sędzia przerwał niecierpliwie:

— Mówiłem już, żem otrzymywał pensyę tylko za sądzenie.

Jednocześnie zaś spojrzał z pod oka podejrzliwie na Mahometa i rzekł surowo:

— Powinienem cię ostrzedz, proroku, że mówiłeś rzeczy niestosowne, więcej jeszcze powiem: rzeczy niebezpieczne. Rozumujesz zbyt wolnomyślnie, proroku! Możnaby sądzić, że jesteś zbłąkanym szyitą, proroku! Dobrze myślący sunita nie będzie tak rozumował, proroku! Twoje słowa są nawet przewidziane w księdze Sunu, proroku!

Zamyślił się sędzia i potem zaczął nagle recytować:

— A zatem na zasadzie czwartej księgi Sunu, stronica 123, czwarty wiersz od góry, czytając od drugiej jego połowy, i kierując się wyjaśnieniami uczonych mułłów, oskarżam cię proroku...

Tu jednak prorok nie wytrzymał i wybuchnął śmiechem.

— Idź na ziemię czemprędzej, sędzio! — rzekł. — Tyś dla nas za surowy. W raju mamy prawa łagodniejsze.

— Ba, a jakże ja wrócę, kiedy już zostałem wykreślony z listy żywych. Powrót mój nie jest przewidziany prawem. Należy znaleźć chyba odpowiedni artykuł lub wykryć błąd formalny w mojej śmierci.

Sędzia zadumał się, lecz dopomógł mu prorok:

— Zechciej więc uważać śmierć swoją za niebyłą. Azrael popełnił omyłkę formalną...

— Tak, to co innego! — odetchnął sędzia. — Skoro jest błąd formalny, mogę powracać.

I mądry kadi Osman w dalszym ciągu sądzi na ziemi.

KRONIKA.

Lwów 8 lipca.

X. metropolita Szeptycki powrócił dzisiaj w nocy do Lwowa.

X. biskup przemyski dr. Pelczar wyjechał na pobyt letni do Jaślisk.

Prezydent miasta dr. Małachowski wyjechał wczoraj na urlop czterotygodniowy.

Z uniwersytetu. Dziekanem wydziału lekarskiego na uniwersytecie lwowskim wybrany został prof. fizyologii dr. Adolf Beck, a delegatem tego wydziału do senatu akademickiego prof. dr. Antoni Mars.

Habilitacya. Przed paru dniami odbyła się na uniwersytecie lwowskim habilitacya dr. Karola Hadaczka na docenta archeologii.

Konkurs na siedm wsparć po 120 koron dla ubogich terminatorów, chrześcijan, w wieku od 12 do 16 lat, rozpisuje magistrat lwowski z terminem do 31 lipca bm. — Wydział Rady powiatowej w Kołomyi ogłasza konkurs na posadę rachmistrza z płacą 1800 kor. i dodatkiem aktywalnym 320 kor. rocznie. Podania do 15 sierpnia br.

Mianowania. Minister wyznań i oświaty zamianował dyrektora seminaryum nauczycielskiego męskiego w Stanisławowie, Jana Wojciechowskiego, dyrektorem seminaryum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie. — Rada m. Lwowa zamianowała p. A. Kotowicza inżynierem-adjunktem w miejskim zakładzie wodociągowym, oraz zamianowała w etacie miejskiej izby obrachunkowej pp. B. Kołodziejskiego referentem, K. Karicha starszym, a E. Kirschnera młodszym adjunktem.

Pożyczka przemysłowa. Rada m. Lwowa uchwaliła udzielić tytułem pożyczki z miejskiego funduszu przemysłowego 10.000 kor. fabryce wyrobów z papieru i tutek p. S. W. Niemojowskiego.

† Witold Lubicz Niezabitowski, były poseł sejmowy, prezes rady powiatowej bobreckiej i właściciel dóbr Łanki, umarł w Truskawcu w 50-tym roku życia. Pogrzeb odbędzie się w Łankach, na który rada powiatowa bobrecka rozesłała zaproszenia.

Socyalistyczny pogrzeb — bo inaczej go nazwać nie można — odbył się w tych dniach w Krakowie. Zmarł tam mianowicie adjunkt dyrekcyi kolei państwowych, ś. p. Urbanowicz, a że przy ostatnich wyborach do krakowskiej Rady miejskiej stawał on jako kandydat socyalistyczny z kuryi inteligencyi, urządzono mu zatem pogrzeb, jakby jakiemu „towarzyszowi". Przemówił więc nad grobem ś. p. zmarłego na swój znany sposób poseł Daszyński, a gdy skończył, zamiast pieśni pogrzebowej, rozległ się na cmentarzu „Czerwony sztandar", odśpiewany przez chór socyalistów. Zbytecznie dodawać, że ten zupełnie przez nikogo nieprzewidziany epizod wywołał zarówno wśród gości żałobnych jak i w całem mieście łatwo zrozumiałe oburzenie i niesmak.

Z Mińska litewskiego donoszą nam: Po raz pierwszy od lat przeszło czterdziestu odbyła się tu ostatnimi czasy w uroczystość Św. Trójcy publiczna procesya z kościoła katolickiego na Złotej Górce. Nieprzejrzane tłumy nabożnego ludu uczestniczyły w niej, a nastrój ich był prawdziwie podniosły. Wiele osób płakało ze wzruszenia. Tyle lat bowiem katolicka ludność tutejsza nie mogła jawnie wykonywać swych pięknych, wiekową tradycyą uświęconych praktyk religijnych, a na każdym kroku rząd gnębił katolicyzm. Może to drobne ustępstwo rządu, którego zresztą właściwie nie można nazwać ustępstwem, tylko aktem najprostszej sprawiedliwości, jest zapowiedzią zmiany dotychczasowego systemu gnębienia religii katolickiej na Litwie. Dałby to Bóg! Gubernator tutejszy Musin-Puszkin, zapewne z wyższego rozkazu, zawiadomił duchowieństwo katolickie, że odtąd będzie pozwalał na publiczne procesye, ale każdym razem trzeba go prosić o pozwolenie na to. Tylko w uroczystość Bożego Ciała, jak dotyczas, tak i nadal procesyi odbywać nie wolno.

Ogród botaniczny uniwersytetu lwowskiego urządził w wielkiej swej szklarni wystawę rzadkich i pod względem naukowym ważnych roślin egzotycznych, którą można oglądać bezpłatnie w dniach powszednich od godziny 8-mej do 12-tej w południe i od 2-giej do 6-tej po południu, w dnie zaś świąteczne tylko od godziny 8-mej do południa.

Ślubna obrączka. W sądzie powiatowym w Podwołoczyskach znajduje się w przechowaniu obrączka ślubna damska, opatrzona literami *J. M*, i datą: 3/2 1900, odebrana włóczędze, który miał ją znaleźć w 1900 r. w okolicy Tarnopola. Właścicielka może ją odebrać. Prawo własności do tej obrączki łatwo wykazać. Należy tylko przedłożyć metrykę ślubu, a jeżeli data ślubu i początkowe litery będą się zgadzały, prawo własności dostatecznie będzie wykazane.

Uprasza się inne pisma polskie o łaskawe powtórzenie tej wiadomości, a nagrodą dla nich za tę grzeczność będzie wdzięczność owej nieznanej właścicielki, która tym sposobem może łatwiej przyjść w posiadanie miłej, a zagubionej pamiątki.

Wycieczkę z tańcami urządza do Lesienic Klub urzędników pocztowych w sobotę dnia 11 bm.

Zjazd Kółek rolniczych, zwołany w roku bieżącym do Jasła, zapowiada się bardzo dobrze. Na radę ogólną przybyło stu kilkudziesięciu delegatów oraz prezes Towarzystwa p. Cielecki. Równocześnie otwartą zostanie tam wystawa rolnicza, która się zapowiada okazale.

Teatr ludowy urządza we czwartek 9-go lipca pierwszy „Wieczór śmiechu" z panią Zimajerową. W program wchodzą najlepsze kuplety odśpiewane przez panią Zimajer, oraz „Łapka na myszy" farsa w 1 akcie z francuzkiego i „Marcowy kawaler" kom. w 1 akcie Blizińskiego, z panią Zimajer w roli Pawłowej, którą gra obecnie najlepiej na polskich scenach.

Starcie robotników z policyą w Bielsku. W poniedziałek wybuchła w Bielsku wielka awantura. Tłumy robotników z okolicznych wiosek przyjechały rano pociągiem do Bielska na robotę w fabrykach, a władze kolejowe, chcąc się przekonać, czy wszyscy mają bilety, uprosiły policyę o asystę przy wypuszczaniu robotników z dworca. Okazało się tedy, że wielu robotników nie ma biletu. Utrzymywali oni wprawdzie, że zapłacili konduktorom w wagonie, konduktorzy temu jednak zaprzeczali i twierdzili, że gdyby byli zapłacili, toby byli otrzymali pokwitowania. W rezultacie policya zaaresztowała tych robotników, którzy biletów nie mieli. Robotnicy ci stawili opór, wywiązała się więc bójka, w której policya bardzo wiele osób pokaleczyła. Jednej dziewczynie miano odciąć szablą ucho.

Z Krakowa donoszą nam: Wczoraj wieczorem przybyła tu pod wodzą x. dziekana Janickiego z Jedlicza pod Jasłem wycieczka włościańska z Jedlicza i Potoka, złożona z 142 uczestników. W wycieczce biorą przeważnie udział dzieci włościańskie, chłopcy i dziewczęta.

Główny zarząd Tow. „Szkoły ludowej" wybrał prezesem swoim dr. Ernesta Bandrowskiego, wiceprezesami pp. Jana Skirlinskiego i Józefa Homolacsa.

Liceum ruskie w Przemyślu. *Rusłan* donosi, że z początkiem września b. r. otwarte zostanie w Przemyślu liceum dla dziewcząt ruskich. Na razie utworzona tam zostanie klasa przygotowawcza i klasa pierwsza licealna.

„Sokół" żydowski powstać ma w Tłumaczu w myśl uchwały powziętej na odbytym niedawno w Stanisławowie zjeździe okręgowym syonistów. Będzie to więc już drugie stowarzyszenie gimnastyczne żydowskie w Galicyi, jedno bowiem takie stowarzyszenie istnieje już w Stanisławowie.

Leczenie głuchoty masażem. Wiadomo powszechnie, że jedną z chorób najmniej uleczalnych jest głuchota. Właściwie stanowi ona najczęściej objaw tak zwanego chronicznego stwardnienia środkowego ucha (*otitis media sclerosa*). Kostki, zawarte w środkowej części ucha, a mające główne zadanie pośredniczenia w przenoszeniu dźwięków z zewnątrz do cieczy usznej, ulegają stężeniu, tracą swą elastyczność pod wpływem danej choroby i przestają niemal drgać. Ztąd osłabienie lub zanik słuchu. Przywracano im część bodaj dawnej sprężystości za pomocą wdmuchiwania powietrza do prowadzącej ku nim trąbki Eustachiusza. Wdmuchiwanie to, dosyć przykre, nie dawało jednak często wcale rezultatu. Kilku jednak lekarzy specyalistów wpadło w ostatnich czasach na pomysł zastósowania masażu. Za pomocą odpowiedniej pompki zgęszczano i rozgęszczano powietrze w zewnętrznym przewodzie słuchowym, poruszano w ten sposób bębenkową błonę i za jej pośrednictwem wprawiano w ruch kosteczki ucha wewnętrznego.

Metodę tę znacznie ulepszył obecnie Polak, zamieszkały w Paryżu, dr. A. Colonna Walewski. Po kilkuletnich nadzwyczaj żmudnych badaniach anatomicznych skonstruował on przyrządy nadzwyczaj subtelne i giętkie, które wprowadza do trąbki Eustachiusza. Masuje niemi wnętrze trąbki, następnie przez otwór przebiegający dane przyrządy, przepuszcza bardzo lekki prąd powietrza, dostrojony do stopnia zrostu kostek usznych. — Ten dwojaki masaż daje rezultaty niespodziewanie dobre. — Chorzy, leczeni według dawnych metod bez żadnego skutku, uzyskują poprawę w szybkim czasie. Przyrządy są tak zbudowane, że można je połączyć i z prądem elektrycznym. Można więc za ich pomocą także elektryzować środkowe ucho. Metoda ta zwróciła już na siebie uwagę zawodowców paryskich i zagranicznych. Dr. Walewski zresztą nie robi z niej monopolu. Przyrządy jego można nabyć u paryskiego fabrykanta chirurgicznego Collina, a wyniki szczegółowe leczenia opisuje dr. Walewski właśnie obecnie w pracy, która ma być przedstawiona paryskiej Akademii medycznej.

Teatr dla propagandy moralnej. Armia zbawienia postanowiła zbudować w Nowym Jorku teatr, w którym będą grywane biografie w plastyce scenicznej wszystkich świętych i szlachetnych ludzi, oraz przedstawiane żywe obrazy. Kierować teatrem będzie młody Herbert Booth, a do widowisk zaangażowana będzie stała trupa. Zarząd teatru zamierza się postarać również o dzielnych współpracowników z pośród literatów amerykańskich, którzy pisać będą sceniczne biografie. Oprócz widowisk urządzane będą w sali prelekcye. Zadaniem tego teatru będzie odciągnięcie ludności od szynków i tinglów, które działają rozkładająco na masy. Teatr nazywać się będzie „Halą przedstawień" i projektuje także przedstawienie szeregu widowisk pasyjnych oraz przypowieści ewangelicznych. Niezależnie od tego, wystawiane będą sztuki z życia codziennego, już to treści dramatycznej, już to komicznej, celem przywabienia publiczności. Koszta utrzymania i urządzenia teatru obliczono na początek na 100.000 dolarów, które Booth zamierze uzyskać od miliarderów amerykańskich. Budżet roczny ma wynosić 50.000 dolarów, przyczem teatr grywać będzie także i w innych miastach stanów, gdzie tylko znajdzie się po temu sposobność. Jest to w każdym razie bardzo chwalebny sposób propagandy.

Kradzież srebra. W sklepie jubilerskim p. Jakubowskiego przy placu Maryackim l. 10 uprawiał ktoś od dłuższego czasu, bo od lat kilku, systematycznie kradzieże srebra, pomimo jednak energicznych poszukiwań, nie można było ani rusz zbadać, kto kradzieże te popełnia. Udało się to dopiero teraz ajentowi policyjnemu Günsbergowi, który, idąc po nitce do kłębka, wykrył nareszcie, że sprawcą tych kradzieży jest zajęty w sklepie p. Jakubowskiego od szeregu lat subjekt, nazwiskiem Kazimierz Lemlich.

Z początku wypierał się on wszelkiej winy, ostatecznie jednak, przyciśnięty do muru, zeznał, że kradł srebro w sklepie swego chlebodawcy od r. 1892 i sprzedawał je następnie pewnemu jubilerowi we Lwowie. Wartość skradzionego w kawałkach srebra ocenia on sam na blisko 3000 kor., prawdopodobnie jednak wartość ta jest znacznie wyższa. Lemlicha osadzono w więzieniu.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 15 w poł. + 18. Bar. 761. Podnosi się. Pochmurno.

Aforyzmy.

— Głównem zadaniem rozmów towarzyskich jest opowiadać długo i szeroko to, co każdy już dawno wie.

— Kapelusz jest jedyną rzeczą, przypominającą, że niektóre osoby mają głowę.

Niewielki zapas.

— Jak daleko dojechaliście państwo automobilem w poślubnej podróży?

— Dojechaliśmy tylko do Werony. Tam wyczerpał się zapas miłości, pieniędzy i benzyny.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę „Wesoła dwójka". — We czwartek „Wesoły inwalida".

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. We czwartek pierwszy „Wieczór śmiechu" z panią Zimajerową. W program wchodzą: „Łapka na myszy," farsa w 1 akcie z francuskiego; „Laleczka," kuplety z operetki „Błazen królewski," odśpiewa pani A. Zimajer; monolog dekadenta, wygłosi p. Lipczyński; „Masażystka," kuplety z francuskiego, odśpiewa pani Zimajer; zakończy „Marcowy kawaler," kom. w 1 akcie Blizińskiego, z panią Zimajerową w roli Pawłowej. — W sobotę „Królowa przedmieścia," wodewil w 5 a. Krumłowskiego, z p. Zimajerową w roli Mańki. W niedzielę popołudniu „Rewizor z Petersburga," komedya w 5 a. Gogola.

Z cyrku. We środę wielkie przedstawienie. Po raz drugi „Napoleon I w Egipcie", wielka wystawna pantomina w 4 aktach a 20 obrazach, wykonana przez 200 osób i 30 koni, aranżowana przez dyrektora Truzziego. Pantomina ta miała w Rzymie i Bukareszcie ogromne powodzenie.

Literatura i sztuka.

Dr. Mojżesz Schorr: *Żydzi w Przemyślu do końca XVIII. wieku.* Opracowanie i wydawnictwo materyału archiwalnego. Lwów. Nakładem funduszu konkursu im. Wawelberga, 1903.

Znany bankier warszawski Wawelberg, który majątku swego używa na popieranie najpożyteczniejszych przedsięwzięć filantropijnych i naukowych, ogłosił konkurs na monografie z historyi żydów w Polsce a sędzią konkursowym ustanowił wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego. Powyższe dzieło dr. Schorra, nagrodzone przez jury, jest najważniejszym dotychczas plonem tego konkursu. Zawiera ono wybór dokumentów polskich, łacińskich i hebrajskich dotyczących historyi żydów przemyskich do końca XVIII. wieku. Dokumenta te pochodzą z Archiwum miejskiego przemyskiego, z Archiwum aktów grodzkich we Lwowie tudzież z t. zw. pinaksów hebrajskich. Polskich i łacińskich jest 145, hebrajskich 24. Zbiór dokumentów poprzedził autor zajmującą a bardzo jędrnie i ściśle napisaną monografią, która szczegóły zawarte w owych dokumentach wiąże w jedną całość i wysnuwa z nich wnioski, biorąc naturalnie do pomocy inne dzieła historyczne, traktujące o żydach.

Pierwsza wzmianka o żydach w Przemyślu pochodzi z r. 1466, chociaż mieszkali oni tam zapewne już od r. 1367, kiedy to Kazimierz Wielki dał im przywilej na osiedlanie się w Małopolsce i Rusi. Podstawę prawną przemyskiej gminy żydowskiej stanowią przywileje wydane dla żydów przez Zygmunta II Augusta. Przywileje te rozszerzyli Stefan Batory i Zygmunt III. Wogóle znajdujemy w monografii d-ra Schorra bardzo wiele dowodów na to, że królowie polscy za przykładem Kazimierza Wielkiego traktowali żydów przychylnie, gościnnie i sprawiedliwie. Weźmy np. mandat króla Zygmunta Augusta wydany do mieszczan przemyskich w r. 1571. Czytamy tam:

„Skarżyli się przed nami żałobliwie Żydowie z miasta naszego Przemyśla, iż mieszczanie przemyscy swobody i wolność przez przodki nasze, króle polskie i nas same tymto żydom nadane trzymać im niechcą i owszem przeciw ich wolnościom i przywilejom wielkie gwałty częstościej im czynią, nachodząc im na domy ich własne, na cmentarz, także też na wszelakiem innem miejscu, na rynku i na ulicach lekkości im wielkie wyrządzając, czemu my wszystkiemu chcąc zabieżyć, aby się takowe swawoleństwo i złość w państwiech naszych nie mnożyła, chcąc każdego przy jego przywilejach i wolnościach wcale zachować, te to ich przywileje i wolności starodawne im nadane przy mocy zostawujemy i tym listem naszym utwierdzamy i rozkazujemy wszem wobec i każdemu z osobna, a mianowicie burmistrzowi, wójtowi, rajcom i ławnikom i wszystkiemu pospólstwu miasta naszego Przemyśla, aby się tych praw żydom nadanych mocno trzymali i żadnego przenagabania im w tem nie czynili, gwałtów, lekkości żadnych w sprawach ich, w wierze, w kupiectwie, żeby im nie wyrządzali ani czynić i wyrządzać nie dopuszczali i owszem onych od wszelakich krzywd jako tych, którzy wszystkie popłatki z wami na pół płacą, bronili. Także przedawać, kupować, kramów otwarzać ku przedawaniu nie należy im bronić a to pod winą 6000 złotych w monecie. A jeśliby burmistrz natenczas będący z urzędu swego tego nie przeglądał i onym pomocy wszelakiej nie dawał, tedy według woli i zdania naszego królewskiego ma być karan...."

Ochrony swoich przywilejów żydzi istotnie potrzebowali, bo jak się z dokumentów zebranych przez dra Schorra okazuje, rozruchy antysemickie czy to na tle religijnem, czy na tle ekonomicznem, były w Polsce bardzo częste. Oto niektóre szczegóły z historyi owych zatargów mieszczan przemyskich z żydami: W r. 1561 mieszczanie uderzają na synagogę żydowską, wyrębują drzwi, rabują domy żydowskie. Powodem napadu miało być jakieś rzekome zabójstwo rytualne, autor jednak przypuszcza, że pogłoska o tem zabójstwie była tylko pretekstem, głębszą zaś przyczyną musiała być obawa przed ekonomiczną konkurencyą żydów, któ-

rzy dopiero w r. 1559 otrzymali zasadnicze wznowienie swych przywilejów. Po owych rozruchach nastąpiło powyżej zacytowane upomnienie królewskie wystosowane do rajców. Następca Zygmunta Stefan Batory potwierdza poprzednie przywileje, wydaje też wiele przywilejów prywatnych np. dla niejakiego Marka, doktora medycyny, człowieka bardzo biegłego w znajomości biblii obu testamentów. Ten to Marek okazywał umysł skłonny do wiary katolickiej, naraził się nawet na klątwy swych współwyznawców, wskutek czego król wyjął go wraz z całą jego rodziną z pod jurysdykcyi żydowskiej i poddał go wyłącznie jurysdykcyi wojewody. Autor przypuszcza, że sympatyę do katolicyzmu objawiał ów Marek zwany Czarnym zapewne podczas dysput religijnych, które wówczas nie były rzadkie między żydami a chrześcianami.

Przy końcu wieku 16-go budują sobie żydzi przemyscy nową, śliczną, do dziś dnia stojącą synagogę. Pozwolenia na to udziela pod pewnymi warunkami ówczesny biskup przemyski, Gostycki. Pospólstwo i mieszczanie przemyscy niechętnie patrzą na budowę synagogi, spędzają murarzy z murów, grożą zniszczeniem synagogi. Mimo to synagoga jakoś stanęła. Wkrótce potem żydzi przyczynili się kwotą 600 złp. do fortyfikacyi miasta, za co im dano grunt do wybudowania szpitala. Odnośny kontrakt akcentuje potrzebę „wiecznego i dobrego pokoju" między żydami a mieszczaństwem.

Ale ta zgodliwość i spokój nie długo trwają. W r. 1608 zanosi magistrat skargę przed urząd grodzki, że żydzi „przez swoją subtelność i chytrość żydowską" uprzedzają mieszczan w zakupywaniu zboża, ryb, żelaza i ołowiu, odkupują sklepy sukiennikom i aptekarzom, sprzedają wina małmazyjskie, że wogóle swoją niebezpieczną konkurencyą przywodzą mieszczan do wielkiego ubóstwa, a sami coraz więcej się mnożą.

Tak rozpoczyna się walka ekonomiczna między żydami a mieszczaństwem, która trwa aż do upadku Rzeczypospolitej, przybiera nieraz ostre i brutalne formy a licznymi nakładami i kosztami procesualnymi doprowadza jednych i drugich do ruiny materyalnej. Ta walka stanowiła też główną treść zewnętrznej historyi żydów przemyskich przez cały wiek XVII i XVIII. To magistrat żydom, to żydzi magistratowi wytaczają procesa z powodu naruszenia zagwarantowanych przywilejów. Z kancelaryi królewskiej bezustannie wychodzą mandaty, to na rzecz jednej, to na rzecz drugiej strony. Nieraz zdarza się nawet, że równocześnie prawie mieszczaństwo i żydzi wprost przeciwne otrzymują przywileje.

Ta walka ekonomiczna rozgrywała się wówczas nietylko w Przemyślu, ale i we wszystkich miastach polskich w tej samej formie i z tym samym rezultatem. Dr. Schorr idąc w ślad historyka żydów Smoleńskiego przypisuje ową walkę niedbalstwu ówczesnych rządów szlacheckich, oraz nieproporcyonalnej przewadze ekonomicznej szlachty nad innemi grupami społeczeństwa. Szlachta wykluczyła stan mieszczański od ustawodawstwa i w ten sposób tamowała jego rozwój, a mieszczaństwo nie zdając sobie z tego sprawy, szukało kozła ofiarnego w żydach. Podobne stosunki panowały wtedy i w innych państwach europejskich.

Czy powyższe twierdzenie autora jest słuszne, o tem rozstrzygną historycy; my zaznaczamy, że w dokumentach zawartych w monografii dra Schorra nie ma ono swego uzasadnienia.

W r. r. 1628 pospólstwo przemyskie napada na ulicę żydowską, rabuje domy, wyrządzając szkodę na 23.000 złp. Za Zygmunta III zaś w r. 1630 zdarzył się epizod bardzo głośny i krwawy, którego pamięć do dziś dnia żyje wśród żydów przemyskich. Oto pewna chrześcijanka, imieniem Katarzyna, oskarżona o kradzież hostyi, powiedziała na torturach, że żydzi ją do tej kradzieży namówili. W nocy 27 marca tłum mieszczan wpadł na dzielnicę żydowską, łamiąc drzwi w domach i rabując co było pod ręką, a wyszukawszy trzech żydów, zadenuncyowanych przez ową Katarzynę, przemocą odprowadził ich do więzienia. Wśród żydów przemyskich wszczęła się panika, zwłaszcza gdy nazajutrz rozeszła się pogłoska, że wszyscy starsi mają być uwięzieni. Nie troszcząc się o to, że żydzi podlegają wyłącznie jurysdykcyi wojewodzińskiej, sąd grodzki już po kilku dniach kwietnia samowolnie nie dopuszczając apelacyi do króla, wydał wyrok śmierci przeciw jednemu z trzech uwięzionych, mianowicie na Moszka Szmuklerza. Naprzód jednak poddano go dwukrotnie strasznym i ohydnym, w aktach szczegółowo opisanym torturom, by wydobyć od niego przyznanie się do winy, ale on aż do ostatniego tchu życia, nawet gdy był już na stosie, zapewniał o swojej niewinności.

Razem z nim spalono i ową Katarzynę, która hostyę ukradła. Sąd grodzki chciał jeszcze i innych żydów wydać na tortury, żądał, żeby przełożeni gminy żydowskiej pod karą konfiskaty dóbr dostawili i innych rzekomych winowajców. Przełożeni szukali sprawiedliwości u króla, który wydelegował do zbadania sprawy na miejscu Maksymiliana Fredę, … Uwięzionych żydów wreszcie wypuszczono, a król wydał zasadnicze upomnienie sądom, by nie dawały zbyt pochopnie wiary oskarżeniom podnoszonym niemal co roku przeciw żydom o rzekome zbrodnie rytualne.

Żydzi przemyscy odtąd corocznie, 30 marca, odprawiają uroczystość żałobną za duszę męczennika Mojżesza, w aktach sądowych Moszko Szmuklerz zwanego. Przy tem nabożeństwie odczytuje się elegia, ułożona przez rabina Gramatyka, kreśląca szczegółowo tortury i zgon Szmuklerza. Tekst tej elegii podaje autor w hebrajskich materyałach swej książki; szkoda, że nie zamieścił także jej tłómaczenia.

Poprzestajemy na tych wynikach z historyi żydów przemyskich zestawionej przez dra Schorra. Podaje on jeszcze szkic wewnętrznej organizacyi gminy izraelickiej za czasów rzeczypospolitej; szkic ten może się przydać wszystkim innym monografistom, którzy za wzorem dra Schorra badać będą historyczną przeszłość żydów w Polsce.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 6 lipca.

(Z.) Przesilenie polityczne uważa giełda na razie jako zupełnie zażegnane, wobec czego uwydatnił się dziś korzystny wpływ zapowiadających się dobrze żniw. Stosunkowo największej skorzystały walory transportowe, t. j. akcye kolei, których liniami odbywa się przeważnie ruch zbożowy, tudzież akcye Towarzystwa żeglugi na Dunaju. Niemałą podnietę znajduje spekulacya w walorach kolejowych w ogłoszonych właśnie prowizorycznych zamknięciach rachunków kolei prywatnych za pierwsze półrocze. Kolej północna uzyskała w tem półroczu dochód 50,239.000 koron, o 566.000 większy niż w pierwszem półroczu roku ubiegłego, a jeszcze znaczniejszym jest wzrost dochodów kolei północnej. Wynosi on za pierwszych sześć miesięcy r. b. 39,818.000 koron i są o 1,180.000 koron większe niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

W sprawie podjęcia wypłat w monecie brzęczącej zabrała głos rada przemysłowa i oświadczyła się za tem, aby nie śpieszyć się zbytnio z tym w skutkach swoich niezmiernie doniosłym krokiem. Zdaniem rady przemysłowej byłoby karygodną lekkomyślnością zadekretować obecnie podjęcie wypłat w gotówce, gdy sytuacya handlowo-polityczna jest całkiem niejasna, gdy niewiadomo, jak ułożą się stosunki eksportu cukru i gdy plany Chamberlaina grożą radykalnym przewrotem w międzynarodowych stosunkach handlowych. Któż zresztą może zaręczyć, czy monarchia nasza nie znajdzie się w przymusowem położeniu zgodzenia się nawet na niekorzystne dla niej traktaty handlowe. Dlatego też zdaniem rady przemysłowej należy bezwarunkowo naprzód załatwić sprawę odnowienia ugody węgierskiej, tudzież zawrzeć nowe traktaty handlowe, a dopiero potem będzie czas na rozpoczynanie wypłat w gotówce.

Z Berlina donoszą o znacznej zwyżce kursu niemieckich walorów górniczych, wywołanej wiadomością, że syndykat westfalski otrzymał z Ameryki zamówienie na 50,000.000 kilogramów szyn kolejowych.

Z Berna szwajcarskiego zaś donoszą, że kolej św. Gotharda zostanie upaństwowiona zapewne już od przyszłego roku.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 663·25, węg. Zakł. kredyt. 733·50, Anglobanku 275·00, Unionbanku 522·50, Länderbanku 412·00, Bankvereinu 484·50, Bodencredit 927·00, Gal. Banku hip. 536·00, Statsbahny 669·75, Lombardy 84·25, Kol. Elbethal 413·00, Północnej 5410, Czerniowieckiej 574·00, Alpiny 372·00, Rima Muranyi 465·00, Praskiego Tow. żel. 1627, Fabryki broni 351·00, Tureckie tytoniowe 354·00, Oblig. węg. indemniz. 98·50, Renta majowa 100·35, Austr. renta koronowa 100·65, Węgier. renta koronowa 99·30, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·60, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajow. 102·25, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4½% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·90, 4% Gal. Oblig. propin. 100·10, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·10, 4% Poż. m. Lwowa 96·35, Losy turec. 121·25, Marki 117·37, Ruble 252·75.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej**. Lwów 7 lipca. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7.50—7.60, średnia —.——.—, żyto prima 5.60—5.80, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 4.75 5.00, pastewny 0.00 0.00, owies prima 5.40—5.50, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 6.25 - 6.50, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 9.00 do 9.25, letni —.— do —.—, siemię lniane 8.25 8.50, siemię konopne 0.00—0.00, groch do gotowania 8.00—8.25, zielony 8.00—8.25, pastewny 0.00—0.00, bobik koński 4.50—4.75, wyka 4.75—do 5.—, otręby pszenne 3.40—3.50, żytne 3.80—3.90, koniczyna czerwona prima 50.— do 55.—, biała prima 55.00—60.—. Chmiel 136—140.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 35.50—35.75, nadkont. 20.50—20.75; Tarnopol-Brody kont. 36.25—36.50, nadkont. 20.75 - 21.00; Sokal-Jarosław kont. 36.50 do 36.75, nadkont. 21.25 do 21.50; rafinerye Lwów kont. 38.25 do 38.50, nadkont. 22.75 do 23.25. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

Choroba Papieża.

Wczoraj lekarze postanowili przedsięwziąć t. zw. punktacyę, czyli nakłucie za pomocą osobnego przyrządu celem wypuszczenia płynu, który się nagromadził w chorem płucu Papieża. Uzyskawszy pozwolenie Ojca św. dokonano tej operacyi o godz. 2 popołudniu.

O przebiegu jej donosi agencya Stefaniego, co następuje: Papież, zobaczywszy zbliżającego się doń prof. Mazzoniego, zaniepokoił się nieco, jednakże wkrótce nabrał odwagi, gdy ujrzał uśmiechniętą twarz profesora. Zapytał Mazzoniego: Czy chodzi tu tylko o drobnostkę? Mazzoni odpowiedział: Za kilka minut będę gotów. Papież odpowiedział na to: W każdym razie postąpi pan według swego zdania. Mam do pana zupełne zaufanie. Papież siedział w fotelu, kamerdyner Centra przeniósł go więc na łóżko. Papieża nie rozbierano, tylko odsłonięto pierś. Papież podczas tego modlił się cicho. Mazzoni, któremu asystował Lapponi, wziął strzykawkę i rzekł do Papieża: „Niech mi Wasza Świętobliwość pozwoli zajrzeć". Podczas, gdy Ojciec św. pomagał odsłonić sobie pierś, Mazzoni zastrzyknął kokainę, aby znieczulić odpowiednie miejsce. Papież nie objawił żadnego znaku bolu.

Mazzoni zrobił następnie próbne nakłucie, przyczem pokazało się nieco płynu. Następnie z nadzwyczajną zręcznością dokonał Mazzoni operacyi. Wydobyto 800 gramów krwawego płynu. Gdy Mazzoni skończył, rzekł do Papieża: Już się skończyło. Papież: Co, pan jużeś gotów. Mazzoni: Tak jest! Papież: Dlaczego teraz nic nie czułem, gdy zwykle przy injekcyach czułem wielki ból. Mazzoni: To należy przypisać dobremu, nowowynalezionemu przyrządowi, który Waszej Świątobliwości pokażę po wyzdrowieniu. Papież: To prawda, ale jeszcze więcej przypisać to należy pańskiej wielkiej zręczności.

Po operacyi Mazzoni zaopatrzył ranę watą, nasyconą collodium. O godz. 3-ciej opuścił prof. Mazzoni Watykan, a powrócił tam o godzinie 8-ej wieczorem.

O godzinie 8 m. 12 wieczorem, wydano biuletyn, który zaznaczył, że stwierdzone rano oraz w południe po operacyi małe polepszenie trwa dalej, naczynia krwionośne i organa oddechowe zaczynają znów lepiej funkcyonować.

Sinica (cyanosis) rąk i nóg ustępuje, natomiast utrzymują się ciągle jeszcze komplikacye w funkcyi nerek.

Noc z poniedziałku na wtorek przepędził Papież bezsennie. Około północy rzekł do czuwającego przy jego łożu dra Lapponiego: „Musi mi pan powiedzieć, gdy nadejdzie ostatnia moja godzina". Lapponi uspokoił Ojca św., że nie ma bezpośredniego niebezpieczeństwa. Rano zażądał Papież dzienników *Osservatore Romano* i *Voce della Verità*; wręczono mu sporządzone dla niego osobne wydania tych pism, gdyż nie chciano, aby Papież wyczytał tam doniesienie o swym groźnym stanie. Po operacyi Papież trochę zasnął, a obudził się o godzinie 4-tej popołudniu i znowu chciał czytać biuletyny.

O godzinie 5-tej popoł. Papież wstał z łóżka, kazał się przenieść na fotel i czytał korektę swego poematu łacińskiego, który nadesłano z drukarni.

O godzinie 11-tej w nocy z wtorku na środę zapanował w Watykanie zupełny spokój. Wszyscy udali się do swych ubikacyj, aby odpocząć po ostatniej nocy.

Podczas ostatniego pomazania odwrócił Papież rękę i powiedział, by namaszczono nie dłoń, lecz wierzch ręki, ponieważ dłoń była podwójnie poświęcona: przy wyświęceniu na kapłana i konsekracyi biskupiej.

Odporne siły żywotne Papieża są zagadką dla wszystkich. Prof. Lapponi w rozmowie z pewnym dziennikarzem powiedział, że nie widział takiego organizmu jak Ojca św. Wczorajsze polepszenie w stanie zdrowia Papieża wywołało polemikę w kołach rzymskich lekarzy. Profesor Bacceli sądzi, że choroba Papieża nie może żadną miarą polegać na starczem zapaleniu płuc, gdyż w takim razie Papież cierpiałby silne boleści, Papież zaś nie skarży się na żadne dolegliwości. Podług zdania prof. Baccellego, chorobę Papieża określić należy jako uwiąd starczy. Przeciwnie zaś prof. Lapponi i Mazzoni nie odstępują od swej dyagnozy i twierdzą, że zwrot w chorobie Papieża jest rzeczywiście podziwienia godny i dodają, że nigdyby nie byli przypuszczali, że taki zwrot byłby możliwy, tłumaczą to jednak nadzwyczajną siłą woli Papieża.

Tribuna zaprzecza wiadomości, że rząd włoski ma czterech kandydatów na tron papieski i dodaje, że rząd włoski przestrzegać będzie zupełnej swobody konklawe.

To samo pismo donosi, że wczorajsza rada gabinetowa zajmowała się kwestyą, czy nie byłoby wskazanem, aby król ze względu na chorobę papieża odroczył swój wyjazd do Francyi. Uchwały nie powzięto jeszcze wcale, gdyż potrzeba porozumieć się wpierw z rządem francuskim i zasięgnąć zdania króla.

Capitale donosi, że rada gabinetowa jeszcze raz się zbierze. Pismo to podnosi, iż w razie śmierci Papieża, odroczenie podróży króla do Paryża byłoby wskazanem nie dlatego, jakoby obecność króla podczas konklawe była konieczną, ale nie zdaje się być rzeczą właściwą, aby król brał udział w uroczystościach w chwili, gdy część ludności francuskiej i włoskiej będzie w żałobie.

Na wypadek konklawe, kardynała Rampollę w kierownictwie sprawami zagranicznemi zastąpi msgr. Volpini.

Onegdaj popołudniu hrabina Moroni, siostrzenica Ojca św. kazała go prosić, aby jeszcze raz pobłogosławił jej dzieciom. Ojciec św. uczynił zadość prośbie, kazał przywołać maleństwa do swego łoża i udzielił im swego apostolskiego błogosławieństwa.

Trzej bratankowie Ojca św. hrabiowie: Camillo, Riccardo i Ludovico Pecci nie odstępują od łoża chorego.

N. W. Tagblatt pisze, że przy konklawe Austro-Węgry uczynią użytek z prawa „veto" co do osoby x. kardynała Rampolli, który wielokrotnie występował nieprzyjaźnie przeciw Węgrom.

Rzym 8 lipca. Wczoraj także podyktował Ojciec św. swemu sekretarzowi x. Angeliemu kilka poprawek do poematu łacińskiego, który ma być niejako Jego łabędzim śpiewem i który On chciał jeszcze przed śmiercią widzieć wydrukowanym. Utwór ten, w którym Ojciec św. przywołuje Zbawiciela i Matkę Boską i przesyła wszystkim chrześcianom ostatnie pozdrowienie, pisany jest hexametrem, a pierwszy jego wiersz opiewa: „Sol moritur vespro cedens sua regna rubenti" (Słońce umiera odstępując swe rządy rumianej zorzy wieczornej).

Rzym 8 lipca. *Voce della Verita* donosi, że Papież przepędził noc dzisiejszą spokojnie.

Rzym 8 lipca. (Godzina 9 min. 35 przedpołudnie). Papież przepędził noc spokojnie. W Watykanie wszyscy spoczywali. Lapponi także spał od godz. 1 w nocy do rana. Gwardzistów szlacheckich nie powołano do służby; służbę w Watykanie pełni tylko zwykła gwardya, jak w dni zwyczajne. Pierwszym, który dziś rano przybył do Watykanu, był maestro Perosi, który po otrzymaniu uspakajających wiadomości, wyjechał na wieś, gdzie chce ukończyć nowe swe dzieło muzyczne.

Perosi nie mógłby wyjechać, gdyby groziła katastrofa, gdyż, jako dyrektor kapeli sykstyńskiej, musiałby brać udział we wszystkich ceremoniach.

W kołach, zbliżonych do Watykanu, oświadczają, że dzisiejsza noc upłynęła w Watykanie tak, jak gdyby nikt nie był chory.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Londyn 8 lipca. Wczoraj o godz. 1 popołudniu prezydent Loubet wraz z ambasadorem francuskim udał się do lord-majora, gdzie także przybyła rodzina królewska. Podczas bankietu lord-major wygłosił toast, poczem Loubet dziękował za przyjęcie i przyłączył się do życzenia, aby oba narody żyły ze sobą w zgodzie w interesie całej ludzkości. Obecność ministra spraw zagranicznych francuskiego — rzekł on w końcu — świadczy o tem, jak wielką wagę kładzie rząd francuski na to, ażeby między obydwoma państwami panowały nadal przyjazne stosunki i jeszcze się pogłębiły. Loubet wzniósł toast na cześć lord-majora i londyńskiej rady miejskiej.

Minister Delcassé konferował wczoraj z angielskim ministrem spraw zagranicznych p. Lansdowne. Prezydent Loubet przyjął ciało dyplomatyczne, poczem p. Delcassé odbył konferencyę z ambasadorem rosyjskim hr. Benckendorfem.

Budapeszt 8 lipca. Były minister honwedów Fejervary wystosował do prezydenta partyi liberalnej pismo, w którem donosi, że ze względu na zatrzymane przezeń stanowisko urlopowanego zbrojmistrza jest zmuszony wystąpić z partyi liberalnej, przyczem dziękuje za zaufanie, sympatyę i poparcie, jakiego mu partya liberalna użyczyła podczas jego urzędowania jako ministra.

Wiedeń 8 lipca. Według sprawozdania urzędowego o stanie chmielu w Galicyi, widoki zbiorów są pomyślne.

Gliwice 8 lipca. Odpowiedzialnego redaktora *Głosu śląskiego*, zecera Traczewskiego skazano na 30 marek grzywny, a nakładcę Siemianowskiego na 6 miesięcy więzienia za artykuł, w którym ze względu na proces wrzesiński wzywano dzieci polskie, aby protestowały przeciw nauce religii w języku niemieckim.

Evansville (stan Indiana w Ameryce północnej) 8 lipca. Od kilku dni szerzą się tu rozruchy przeciw murzynom. Wczoraj tłum przypuścił szturm do więzienia, aby zlynchować znajdujących się tam murzynów. Wystąpił oddział milicyi, tłum obrzucił go kamieniami. Milicya dała ognia, siedm osób zginęło, 14 jest rannych.

Budapeszt 8 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego prowadzono w dalszym ciągu dyskusyę nad programem rządu. Deputowani Hollo i Rath, secesyoniści z partyi Kossutha, zapowiedzieli dalsze prowadzenie obstrukcyi.

Kierownictwo partyi Kossutha zamierza wezwać tych członków partyi, którzy wbrew onegdajszej uchwale o zaniechaniu obstrukcyi dalej ją chcą prowadzić, ażeby z klubu wystąpili.

Skutkiem zajścia w loży dziennikarskiej podczas onegdajszego posiedzenia Sejmu odbył się wczoraj pojedynek na szable między redaktorem *Egyetertes* Fenyoe a redaktorem *Magyar Szó* dr. Balyi. Fenyoe jest ranny w głowę i w rękę.

(Depesze popołudniowe).

Paryż 8 lipca. Wobec pogłoski, jakoby król włoski zamyślał swoją podróż do Paryża odroczyć ze względu na stan zdrowia Papieża, pojawiło się oświadczenie, że tutejszy włoski ambasador nie otrzymał żadnego doniesienia o odroczeniu podróży i dlatego roboty instalacyjne w pałacu, gdzie król zamieszka, dalej się odbywają.

Wiedeń 8 lipca. Na podstawie informacyi, otrzymanej ze strony kompetentnej, zapewniają tutejsze pisma, że doniesienie, jakoby na Węgrzech udzielano żołnierzom urlopów na czas żniw, nie odpowiada rzeczywistości. Prawdą jest tylko, że uwolniono tych rezerwistów zapasowych, których powołano na 28-mio dniowe ćwiczenia, a którzy są robotnikami rolnymi.

Londyn 8 lipca. Wczoraj wieczorem odbył się obiad dany przez Loubeta w ambasadzie francuskiej. Przybyli: król Edward z rodziną, wszyscy ministrowie, wybitni przywódcy stronnictw obu izb, ambasadorowie niemiecki, amerykański i rosyjski. Mów nie było. Loubet wzniósł zdrowie króla i rodziny królewskiej. Wieczorem odbyło się galowe przedstawienie w teatrze „Kovent-Garden". Królestwo z prezydentem Loubetem zasiedli w jednej loży, we wszystkich innych arystokracya. Gdy Loubet wszedł do loży, orkiestra zagrała marsyliankę.

Bruksela 8 lipca. Międzynarodowa komisya cukrowa zebrała się wczoraj dla obrad nad projektem Niemiec i Rosyi, dążącym do zniżenia ceł wyrównawczych (t. zw. Ausgleichszölle), i nad zamierzonem przez te państwa przystąpieniem do konwencyi. Liczni zastępcy mocarstw oświadczyli się za pozwoleniem na zniżenie ceł wyrównawczych. Obrady dziś także się toczą.

Ateny 8 lipca. W Pyrgosie i w niektórych innych miejscowościach wybuchły poważne rozruchy. Gdzieniegdzie uzbrojeni chłopi chcieli zatrzymać pociągi kolejowe, aby nimi udać się do Aten i przeszkodzić uchwaleniu przez parlament ustawy o monopolu rodzynkowym. Ponieważ nie mogli zatrzymać żadnego pociągu, przeto zniszczyli tor kolejowy.

Prezydent ministrów Theotokis podał się do dymisyi.

Wiedeń 8 lipca. Cesarz wyjechał dziś rano do Ischlu.

Minister oświaty Hartel wyjechał do Karlsbadu.

Kassel 8 lipca. Byłego dyrektora Towarzystwa „Trebertrocknung" Schmidta po kilkudniowym procesie skazano za oszustwo na 2 lata 8 miesięcy więzienia.

Zjazd Kółek rolniczych.

Jasło 8 lipca. Zjazd rozpoczęła msza, odprawiona przez x. Sarnę. Ogólna Rada zebrała się w sali „Sokoła". Przybyło 150 delegatów. Powitał ich burmistrz p. Pawłowski imieniem miasta. Przemawiali następnie prezes Związku p. Cielecki, dziękując wszystkim za udział, streszczając działalność Towarzystwa i wznosząc trzykrotny okrzyk na cześć Cesarza.

Dalej przemawiał marszałek krajowy hr. Badeni, nawołując do uobywatelenia człowieka pracą, ofiarnością dla ogółu, życzył także, aby Kółka rolnicze stały się szkołą dla włościan, uczącą ich obowiązków względem kraju.

Prezes Towarzystwa gospodarskiego dr. Kozłowski i Stanisław Ostaszewski, delegat krakowskiego Towarzystwa rolniczego, składali życzenia rozwoju. W zastępstwie inżyniera Gumowskiego wygłosił dr. Steczkowski referat o „komasacyi gruntów". W dyskusyi brali udział pp. Wójcik, x. Sarna, Sowa, Smagała, Mirosewski. O godz. 11 posiedzenie odroczono.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 8 lipca. K. Czarkowski z Niegowic. A. Misiągiewicz z Sanoka. A. Gosiewski z Przeworska. K. Garapichowa z Czerteża. R. Rzechowska z Paryża. S. Romaszkanówna z Rosyi. F. Mierzeński z Bojanic. J. Welt z Czerniowiec. A Karska z Królestwa. Hr. M. Grocholski z Krakowa. T. Twardowski z Kobylenik.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 8 lipca. A. hr. Wodzicki z Olejowa. T. hr. Sokołowski z Odessy. S. hr. Konarski z Dubiecka. L. Kościński z Wojniłowa. A. Wysoczański z Sambora. J. Csillag z Budapesztu. B. Josefstal z Krakowa. S. Friser z Lubaczowa. B. Mareszowie z Kołomyi. J. Fiszer z Rohatyna. B. Słonecki z Brzeżan. M. Kamieński z Horodenki. J. Błotnicki z Dzikowca. J. Czarnecki ze Skałatu. B. Lipiński z Bolechowa. S. Kędzierski z Mereszczowa. K. Stępowski z Kijowa. S. Bukojemski z Kołomyi.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 lipca. Hr. Tadeusz Łoś z Kulmatycz. Br. M. Błażowski z Nowosiółek. Br. J. Błażowski z Czeremchowa. M. Niezabitowska z Łanek. S. A. Glazor ze Schodnicy. K. Jaworski z Ostrowczyka. K. Podlewski z Chomiakówki. J. Walter z Ustrzyk. M. Gołębski z Szumlan. W. Wirgen z Rosyi. J. Skałkowski z Żydaczowa. M. Krieser z Wiednia. E. Horodyńska z Kopyczyniec. W. Biechoński z Żarnowca. J. Chołubiński z Żelechowa. M. Kabuziński z Podola ros.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 8 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	276.—
" " " " z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	270.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	276.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	257.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	86.75
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank.		120.60

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.70. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 430.00, Clary 40 zł. m. k. 169.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 78.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.00, Ofen 40 zł. 164.00, Palffy 40 zł. m. k. 166.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 82.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 265.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 448.—.

Wiedeń 8 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 20·25. Spirytus 41·60. Nafta niezmieniona.

Berlin 8 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 8 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·80. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 8 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·40. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 186·30. Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 8 lipca.

Marki 117.47, renta majowa 100.35, węgierska renta koronowa 99.30, akcye: austr. zakł. kredyt. 663.00, węg. zakł. kred. 734.00, anglobanku 276.00, unionbanku 524.00, bankvereinu 485.00, länderbanku 412.00, kolei państw. 669.50, lombardy 83.25, akcye kolei Elbethal 413·00, fabryki broni —.—, tytoniowe 000.—, alpiny 370.50, Rima Muranyi 46[illegible].00, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 121.25, ruble 253. Usposobienie: spokojne.

Lwów 8 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 537 00 do 547 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —.— do —.—. Tow. budowy wagon w w Sanoku po 500 koron —.— do 350.— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 0[illegible]0·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip. t. galic, 5 proc los w 50 lat. z 10 proc prem. 111·25 do 00 0 00. 4 i pół proc los w 50 lat 100.70 do 101·40, 4 proc. los w 60 lat 97.50 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102·20. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 9[illegible]·75 do 99.45· Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 98 20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 9[illegible]·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98 30 do 99 00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.[illegible]0—100.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103 0[illegible] do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 100.70 do 101.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99 50. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc, —. - do — —. 4 proc z 1893 r. 99.80—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96 30 do 97.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Ruch pociągow kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17/5). 8.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.43, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*,
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 8.15, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15/6).
Do Skolego 3.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

„NIEUBŁAGANA“.

(Szkic z życia.)

Joanna siedziała przy kominku, z którego buchały jasne płomienie...

W drobnych, wypieszczonych dłoniach trzymała najświeższy romans w żółtej okładce z nierozciętemi kartkami; obok na stoliczku spoczywała robótka, porzucona niedbale.

Młoda kobieta widocznie nie miała chęci ani do pracy, ani do czytania.

Nudziła się. Na pięknej twarzyczce malował się wyraz głębokiego zniechęcenia. W głębi pokoju przy biurku młody mężczyzna przeglądał dzienniki, spoglądając z nerwowym niepokojem w stronę kominka.

Tak blisko zda się byli siebie, a jednak między nimi leżała cała przepaść zważnionych uczuć, żalu i goryczy.

Zegar wydzwonił dziesiątą.

Maksymilian powstał, rzucił niecierpliwie dzienniki i postąpił kilka kroków ku żonie, która, zauważywszy ten ruch, zatopiła się w liczeniu oczek kunsztownej „miniardisy“.

Niezrażony tem mężczyzna zaczął głosem łagodnym, prawie nieśmiałym:

— Czy nigdy mi nie przebaczysz Joanno, droga, ukochana żono?

Kobieta wstrząsnęła przecząco głową, a rysy jej przybrały nagle wyraz nieugiętego chłodu.

— A zatem dobrej nocy! — rzekł z westchnieniem Maksymilian.

— Dobranoc — odparła obojętnie Joanna, nie podnosząc oczu od roboty.

Mężczyzna stał jeszcze chwil kilka, chwiejny, niezdecydowany. Rad widocznie próbę rozpocząć na nowo, a mrozi go lodowata obojętność kobiety, wreszcie wzruszając gniewnie ramionami, przechodzi do sąsiedniego pokoju.

Państwo Maksymilianowie byli zaślubieni zaledwie od roku. Połączeni zobopólną miłością, przebyli pierwsze miesiące pośród szczęśliwego, radosnego upojenia.

Po upływie kilku miesięcy fatalna przygoda zamąciła spokój ich pożycia.

Maksymilian, otrzymawszy wonne zaproszenie na trzecią maskaradę, pośpieszył na wezwanie tajemniczej nieznajomej i poznał w niej baronową Rodys, eks-piękność, z którą go dawniej łączyły ściśle stosunki... Upajająca atmosfera rozbawionego tłumu, wspomnienie kawalerskiej swobody... wreszcie wzgląd na specyficzny honor mężczyzny, niedozwalający na odgrywanie śmiesznej roli biblijnego Józefa, — sprawiły, że Maksymilian uległ podniecie chwili i w gabinecie restauracyjnym snuł dalszy wątek intrygi erotycznej.

Do domu powrócił nad ranem, wymawiając się koleżeńską „bibką“.

Na nieszczęście pochwycony nazajutrz bilecik baronowej, upominającej się o dawne prawa, odsłonił przed żoną przebieg romantycznej przygody. Daremnie Maksymilian przysięgał, że chwila szału nie powróci więcej, że na list, otrzymany „na trzeźwo“, odpowiedział odmownie, że nigdy nie przestąpi progów baronowej i widywać jej nie będzie. Joanna była nieubłaganą... Rozpacz jej i żal nie miały granic.

— Nie zapomnę nigdy wyrządzonej mi zniewagi! — mówiła do tłaczającego się u jej stóp grzesznika.

W naiwnej nieświadomości życia pozytywała chwilę obłędu za zbrodnię nie do darowania. Mąż, w którym dotąd upatrywała wcielenie ideału dziewiczych marzeń, wydał jej się niecnym zdrajcą, niegodnym szacunku, ani uczucia.

Nastały dla obojga małżonków chwile męczarni i udręczenia, tem dotkliwsze, że zerwanie pozostawało dla otoczenia tajemnicą, że przed światem zmuszeni byli do zamiany kłamliwych uśmiechów i komedyi szczęścia, która dręczyła ich okrutną ironią.

Daremnie Maksymilian błagał o przebaczenie mu chwili szału.

Joanna pozostawała nieubłaganą.

Upokarzał się, obwiniał, rozpaczał, wszystko odbijało się o nieugiętą zaciętość kobiety, która lodowatą dłonią, obsypywaną gorącymi pocałunkami męża, zamykała co dnia drzwi swego pokoju, bez litości dla tego, który cichemi łzami oblewał trudne do przestąpienia progi.

Maksymilian po długich walkach, po miesiącach zwodniczej nadziei i trwożnego wyczekiwania, zrozumiał, że usiłowania jego daremne...

Wszystko było skończone między nimi. Jedyną drogą obojętność i wyrwanie z serca uczucia, narażającego na same tylko katusze.

Skoro ognisko rodzinne wystygło, a życie w domu stawało się wprost niemożliwem, trzeba było szukać na zewnątrz leku na opanowujący go pesymizm.

Listy baronowej, pomimo braku odpowiedzi, słały raz po raz gorące wezwanie. Sprajoniony miękkiej tkliwości i ciepła, Maksymilian uległ wreszcie prośbom kochającej kobiety i postanowił odnowić dawny stosunek.

Po zamianie kilku bilecików, otrzymał następujące pismo:

„Mój mąż wyjeżdża na polowanie... Bądź dziś wieczorem przy odludnym kościółku Piotra i Pawła. Tam czekać się będzie.

Henryka“.

— Pójdę — pomyślał Maksymilian — i w tej też stronę skierował swe kroki po rozstaniu się z Joanną.

Na schodach zatrzymał się chwilę; zdjął go wyrzut sumienia. Zwalczył go myślą, że jedno słówko, jeden uśmiech Joanny, powróciłby go do stópek uwielbionych.

Ale nacóż to wahanie?

Czyż od sześciu miesięcy nie wylał dość łez pokuty i upokorzenia? Wzruszył ramionami i szepcząc: „tak dłużej żyć niepodobna!“ zbiegł szybko ze schodów.

Na odgłos zatrzaskujących się za nim drzwi, Joanna zerwała się drżąca i blada...

Dokąd Maks się udawał?... Od czasu ich zerwania wychodził po raz pierwszy bez niej o tej porze...

A choć była pewna, że nie żywi dla „nędznika“ ani iskierki miłości w wygasłem sercu, zadrżała, ogarnęła ją dziwna trwoga, nieznane uczucie szalonej zazdrości...

Dokąd się udał? Musi wiedzieć. Będzie wiedziała!

Zarzuciwszy lekki płaszcz i ciemną koronkę na głowę, wysunęła się na ulicę...

Przed bramą stała dorożka.

— Otrzymasz ile zechcesz, jedź za tym panem! — szepnęła drżącym głosem.

Dorożkarz kiwnął znacząco głową i trzasnął biczem z fantazyą.

— Niech się panna nie boi. Już ja się na tem znam...

Zajechali na umówione miejsce prawie równocześnie.

Maksymilian wyskoczył żywo, Joanna kazała stanąć z drugiej strony kościoła i wysunęła się nieznacznie, kryjąc się po za ogrodową kratą.

Po chwili oczekiwania, dostrzegła wyraźnie cień kobiety, łączący się z cieniem Maksymiliana. Byłażby to ta sama baronowa, towarzyszka z trzeciej maskarady?...

Tak! to ona! Joanna widywała ją w loży podczas premier i instynktem odgadła raczej, aniżeli dojrzała jej rysy, oświetlone słabo bladym promieniem księżyca.

Niegodna para usiadła na ławeczce, pod cienistym kasztanem stojącej. Do uszu Joanny dolatywały śmiechy i wesołe odgłosy. Odchodziła niemal od przytomności, chciała biedz ku nim, rzucić jej w twarz obelgę, zemścić się lub umrzeć. Piekło w jej duszy!

Nagle z ocienionej kasztanami alei wyłoniła się postać męska, kierująca się szybko w stronę kościoła. Mężczyzna widocznie szukał kogoś, obiegając dokoła ustronne miejsce...

Wreszcie natrafił widocznie na ślad gruchającej pary, gdyż nagle dał się słyszeć rozdzierający okrzyk, wystrzał i łoskot padającego na ziemię ciała.

— Mój mąż! Maksymilian! — zawołała Joanna, biegnąc bez tchu w stronę ławki.

Na ziemi leżał mężczyzna z przestrzeloną piersią, z której wydobywały się chrapliwe jęki.

— Mężu!... Ty żyjesz. Przemów do mnie... Błagam!

Ale Maksymilian nie odpowiadał.

— Ratunku! — wołała Joanna na pół nieprzytomna, spoglądając naokoło siebie.

Po za nią stał starzec siwowłosy z rewolwerem w ręku, a u stóp jego klęczała kobieta łkając z cicha.

Joanna chciała zawołać:

— Zbrodniarzu! zabrałeś mi go... — ale głos zamarł jej w piersi, rzuciła się na zwłoki męża, odczuwając cały ogrom poniesionej straty całą potęgą tłumionej miłości.

* * *

Ze wszech stron nadbiegli przechodnie, robotnicy w bluzach, panowie, kobiety, policyanci, otaczając grupę zwartem kołem.

Siwowłosy staruszek zbliżył się do przedstawiciela władzy ze słowami:

— Jestem baronem Rodys... Ten człowiek shańbił moje nazwisko. Zabiłem go.

Po tych słowach do uszu Joanny dochodziły dziwne szmery; zrozumieć nic nie mogła, czuła tylko, jak ręce jakieś pochwyciły ją pod ramiona i unosiły ostrożnie ku pojazdowi. Z płaczem powtarzała ciągle: Mój mąż!... mój mąż!...

Ułożono ją w dorożce, konie ruszyły, a za nią zabrzmiał głos kobiety z ludu:

— To ona go zabiła — ona! kiedy się jest ładną i młodą, kiedy gorąco kocha się męża, łatwo go zatrzymać w domu... bardzo łatwo!...

A. hr. Ł.

---

†

Witołd Lubicz Niezabitowski

były poseł na Sejm krajowy, prezes Rady powiatowej Bobreckiej i właściciel dóbr.

po długiej i ciężkiej chorobie, zasnął w Panu w Truskawcu dnia 6. lipca 1903 r. przeżywszy lat 50.

W smutku pogrążona żona i dzieci zapraszają krewnych, znajomych, przyjaciół i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we czwartek dnia 9. lipca b. r. z kościoła parafialnego rz. kat. w Bóbrce o godzinie 10-tej przed południem do grobowca familijnego **w Łankach**.

Lwów, dnia 6 lipca 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.